Rok XVI. We Lwowie, dnia 20. listopada 1908. Nr. 47.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Przyjęcie deputacyi polskiej przez Ojca św.

Dnia 11. b. m. odbyła się w Watykanie uroczystość, która pozostanie na zawsze pamiętną dla wszystkich jej uczestników i dla całego narodu naszego. Oto bardzo liczna deputacya polska, składająca się z przedstawicieli wszystkich stanów a prowadzona przez wszystkich Arcybiskupów i Biskupów obrz. łac. i orm. naszego kraju (z wyjątkiem niestety chorego X. Kardynała Puzyny), uzyskała posłuchanie u Ojca św. i usłyszała od Niego słowa pełne najczulszej miłości ojcowskiej, słowa, dodające nam otuchy w strasznym ucisku naszym i świadczące, że w Nim mamy opiekuna, który nigdy nie zawiedzie ufności naszej.

Marszałek hr. Stanisław Badeni odczytał adres, ułożony bardzo pięknie w jęz. łac., którego przekład tu podajemy:

Ojcze Święty!

Wszystkich narodów oczy i oblicza zwracają się znów w stronę Rzymu, gdzie Namiestnik Chrystusowy, Pasterz i Nauczyciel wiernych, obchodzi półwiekową rocznicę szczęśliwą swojego kapłaństwa. Z niezwyciężoną zaiste stałością i podziwienia godną cierpliwością przepędziłeś ten wielki okres życia doczesnego, pomnażając chwałę Bożą i troszcząc się o zbawienie dusz. Dlatego raduje się dziś świątecznie cały świat chrześcijański, składając Ci, Ojcze Najlepszy, serdeczne życzenia z wyrazem synowskiej miłości i czci najwyższej.

Niewiele lat dopiero kierujesz, Ojcze Święty, sterem łodzi Chrystusowej, a już z łaski i miłosierdzia Bożego niezliczone dobrodziejstwa spłynęły na synów Twoich, tak iż obawiamy się jedynie tego, że nie zdołamy godnie uczcić nieocenionych zasług i darów Twoich encyklik i dekretów. Ogień bowiem pałający i prawdziwie Boski z nich wybucha i nic innego nie pragniesz, Nauczycielu nieomylny, jak tylko żeby ogień, przez Ciebie zapalony, zwycięstwo odniósł na całej ziemi nad innym ogniem zgubnym i bezbożnym, ogniem nienawiści piekielnej, podniecanym przez zastępy przewrotne rewolucyi w celu zburzenia całego porządku religijnego i moralnego i zniszczenia nawet podwalin życia ludzkiego. Encyklika Twoja »Acerbo nimis« dotarła wszędzie rozgłośnem brzmieniem i zapaliła wszystkich do szukania nowych środków i sposobów poprawy albo nawet, gdzieby to było potrzebne zupełnej zmiany nauczania zarówno młodzieży jak i dorosłych. Zaledwie zaś dowiedziano się o Twojem życzeniu, żeby Najświętsza Eucharystya stała się rzeczywiście dla wszystkich dusz chlebem codziennym, zaczęli wierni coraz częściej przystępować do stołu Pańskiego. Mamy też niepłonną i najmocniejszą nadzieję, że przesławna encyklika Twoja »Pascendi«, którą potępiłeś naukę błędną, stanie się z pomocą Boga Najlepszego silnym fundamentem i skutecznem poparciem nowego postępu i wzrostu umiejętności prawdziwej.

My zaś Polacy mamy własne i szczególniejsze powody do złożenia Ci podzięki. Bo ilekrotnie mieliśmy szczęście zbliżyć się do Ciebie, czy to pojedynczo, czy w większej liczbie pielgrzymów, zawsze nas przyjmowałeś z taką miłością i taką łaskawością, że usta nasze powtarzały z radością za uczniami, zdążającymi do Emaus: »Iżali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił?« Tą samą miłością i troskliwością o zbawienie wieczne i dobro doczesne naszego narodu tchną wszystkie Twoje pisma i dekrety, które w różnych czasach przesłałeś naszym biskupom.

A więc za wszystkie te dobrodziejstwa nam udzielone składamy u stóp Twoich dar nasz jubileuszowy przyrzekając uroczyście, że wszyscy i kapłani i świeccy będziemy wedle sił swoich nad tem pracowali, żeby nasz naród zachował wiarę Chrystusową nienaruszoną i niepokalaną. Tego jedynie będziemy nauczali, czego Ty nauczasz, to będziemy potępiali, co Ty potępiasz i odrzucasz i całem sercem ślubujemy, że tak będziemy czynili.

Jak Twoim znakiem herbowym jest kotwica — Chrystus, tak i naszą całą nadzieją jest i będzie Bóg

i Chrystus Jego. Uczucia te i przyrzeczenie niezłomnego posłuszeństwa i wiernej miłości wyrażamy Ci uroczyście wszyscy biskupi, kapłani i wierni wszystkich stanów ojczyzny naszej, prosząc usilnie o błogosławieństwo Twoje, Ojcze Święty, dla nas i wszystkich braci naszych!

* * *

Na słowa powyższe odpowiedział Ojciec św. następującem przemówieniem, wygłoszonem po włosku:

Niech wam nie będzie dziwnem, że ile razy mam przemawiać do Polski, pełen jestem współczucia, a zarazem miłości i czci. Te uczucia moje ku wam wywołuje wiara mocna, wierność i miłość synowska, jaką naród polski dla Stolicy apostolskiej zawsze objawiał. Co do waszej miłości, jaką z powodu mojego jubileuszu kapłańskiego okazaliście, składając mi wasze hołdy i życzenia, mogę powiedzieć, że one potęgują wdzięczność moją dla Polski. Ojcowie wasi, synowie Polski, odznaczali się zawsze wiernością dla wiary katolickiej i bronili jej w czasach minionych orężem tak, jak wy teraz bronicie jej sercami waszemi; oni też dodawali tej wierze blasku cnotami swojemi, posuwającemi się aż do szczytów świętości, jaką podziwiamy u Świętych polskich, a waszych współziomków, których wszyscy wraz z całym światem katolickim wzywamy i czcimy na ołtarzach.

Dziś dajecie nowy dowód waszych uczuć, a przez to okazujecie się godnymi dziedzicami ojców waszych, przychodząc tu, do Rzymu, ażeby mi złożyć życzenia jubileuszowe i wyznać publicznie, że będziecie zawsze słuchać słów Namiestnika Chrystusowego i według nich postępować.

Dziękuję wam za tę pociechę i proszę Pana, ażeby wam za nią obficie nagrodził.

Zapewniam was, że jesteście szczególnie drogimi sercu mojemu ojcowskiemu. Starajcie się, aby wiara wasza była żywa w duszach waszych i aby wam nigdy nie brakło męstwa na drodze życia.

W szczególny sposób składam dzięki Sejmowi królestwa Galicyi, iż na mocy jednomyślnej uchwały przysłał mi życzenia jubileuszowe, które ja wysoko sobie cenię.

Niech za to Pan ześle najobfitsze łaski i dary na kraj cały, niechże błogosławieństwo moje spłynie na Jego Eminencyę Kardynała krakowskiego i na arcybiskupów i biskupów wszystkich obrządków, na całe duchowieństwo, na szlachtę, starającą się dochować wierności dla tradycyi ojców swoich, na obywateli włościan i na wszystkie stany, zgodą zespolone, na bogatych i ubogich, na wszystek lud, który gorącem ogarniam sercem, ażeby wśród niego była miłość, harmonia, jedność i zgoda, jako rękojmia chwały i szczęścia Polski. Błogosławieństwo moje niech zstąpi również na rodziny wasze, aby w nich królował pokój wielki; na rodziców, aby obowiązki swoje święcie spełniali i na dzieci, by rodzicom czci i posłuszeństwa dochowywały.

Wróciwszy do Polski, oświadczcie wszystkim braciom waszym, że Papież chowa ich w sercu swojem, że wszystkim Polakom z całej duszy błogosławi, uznając z głębokiem uczuciem ich silne przywiązanie do wiary. Opowiadajcie im o szczególnej Papieża ku nim miłości i o zachęcie, by za przykładem ojców w obronie wiary wytrwali.

Następnie Ojciec św. udzielił Apostolskiego błogosławieństwa. Wreszcie udzielił biskupom, proboszczom i przełożonym instytutów władzy udzielania uroczystego błogosławieństwa Apostolskiego z odpustem zupełnym i oświadczył, że poświęca wszystkie dewocyonalia, które mają ze sobą i przywiązuje do nich wszelkie odpusty, a do krzyży przywiązuje odpust *totiens, quotiens in articulo mortis* (jak dla umierających).

Mowa J. E. X. Arcyb. Teodorowicza

wygłoszona w Sejmie d. 2-go b. m.

(Dokończenie).

Z religijnym kierunkiem jest ściśle związany kierunek etyczny. Jestem teraz pod wrażeniem świeżego faktu, o którym piszą właśnie. Opowiem oto następujące zdarzenie. Był i jest mały narodek gdzieś w piaskach Afryki; chciał on załatwić swe rachunki z wielkim narodem, od którego był zależnym i w chwili właśnie, w której się waży, czy ma rozpocząć walkę z przemożnym nieprzyjacielem czy jej zaniechać, otrzymuje z innego wielkiego państwa słowa otuchy i zachęty. Słowa publicznie ogłoszone, telegramy nadesłane umacniają ów naród w nadziei, iż choć jak Dawid maluczki, rzuca się na Goliata, to jednak będzie miał za sobą potęgę tego państwa, które mu się samo na protektora narzuciło. Znamy też przebieg nieszczęśliwej walki i ostatecznej bitwy, w której maluczki i dzielny naród, zawiedziony w nadziejach, uległ potężnej przemocy. Tyleśmy dotąd wiedzieli wszyscy — w tych dniach dowiedzieliśmy się nowej rzeczy: ten właśnie oczekiwany sprzymierzeniec nieprzyjacielskiemu państwu obmyślił plany kampanii i przesłał ze sztabu generalnego plan dla decydującej bitwy, wedle którego ów narodek został do szczętu pobity. I o dziwo dowiadujemy się o tem nie z jakichś tajnych archiwów lub wykradzionych aktów, lecz z oświadczenia samego władcy, opublikowanego właśnie w tym celu, aby się świat o wszystkiem dowiedział. Komentarze wszelkie są tu zbyteczne. Tylko to jedno powiem: myśmy na szczęście na luksus takiej etyki za biedni. Nie oportunizm, graniczący z cynizmem, ale silna zasada moralna musi się stać u nas węgłem naszego wychowania, naszego życia narodowego a także naszego życia politycznego. I właśnie teraz, kiedy się zwiewają na nas ze wszystkich stron burze, kiedy

tak jesteśmy osaczeni i nieraz odosobnieni, potrzebujemy wielkiego zapasu moralnej siły, by dotrwać i przetrwać; potrzebujemy tego także w naszem życiu politycznem, bo inaczej polityka przerodzi się w spekulacyę, bo inaczej straci swe wielkie wytyczne myśli, które zawsze muszą mieć swe korzenie w ideale moralnym.

Więc potrzeba nam silnej etyki i znowu pytam się: O co ją oprzemy? O sumienie? Ale ten głos sumienia, jakże on się rozmaicie odzywa, skoro nie jest oparty o wyższą zasadę! On pozwala takiemu ludożercy spożywać ze spokojem swą ofiarę, takiemu Turczynowi utrzymywać swe haremy. Może oprzemy o altruizm dziś tak modny? I gdyby kończyło się na pisaniu elegijnych pień na cześć altruizmu, tobym jeszcze z tem mógł się certować; ale skoro widzę, obok skłonności, by ludzkość miłować, w tem samem ludzkiem sercu i nienawiść, która chce niszczyć i burzyć, muszę w imię prawdy życiowej powiedzieć: taka podwalina etyki nie wystarczy. Może obowiązek? Ale przeciw temu staje namiętność, która powie obowiązkowi: „Póki służysz mi, zgoda, ale skoro zechcesz mym skłonnościom przeszkadzać, odejdź precz!

Ale gdyby nawet znalazła się jaka zasada po za katechizmem dla moralności, co jest niemożliwem, nie znajdzie ona sankcyi i tej moralnej siły duchowej, która musi ludzką słabość wspierać i umacniać. I musimy znowu przyjść do tej chrześcijańskiej zasady naszego katechizmu. Lecz nawet przeciw lenistwu i marazmowi myśli konieczne są silne pobudki etyczne i duchowe.

Tak więc tylko etyka religijna — etyka katechizmu jest jedyną busolą moralnych ideałów narodu i mistrzynią i karmicielką narodowego wychowania.

Ona to wśród chaosu pojęć moralnych, gdzie nikt nie wie napewno dziś, co dobre a co złe, podaje młodzieży stare pewniki najjaśniej określone a zawsze sposobne, by każdy nowy pochwycić prąd.

One są szkołą charakteru.

Serce młodzieży łączy się tu z Bogiem żywym przez miłość; zdrój zaś moralnej siły wchodzi do duszy młodzieńca przez Sakramenta, dlatego nie da się tu oddzielić i nie da się separatyzm wprowadzić, jakiego zaczyna próbować liberalny centralizm. Ten dąży do tego, by praktykę chrześcijańskiego życia, by uczęszczanie do Sakramentów odłączyć od obowiązków szkolnych, oddzielić od nauczania religii.

Ale religia i etyka nie są suchą doktryną, a wszakże i doktryny, jak nauki przyrodnicze i inne nauki, łączą się z eksperymentami i tak dwojaką akcyą wchodzą do umysłu młodzieży, drogą doświadczeń i drogą nauki.

Etyka i religia są czemś więcej, miałyżby one tylko jedne być skazane na separacyą praktyki chrześcijańskiej i doktryny etycznej?

W końcu etyka religijna wpływa i na życie intellektualne młodzieży.

Jest ścisłe pokrewieństwo między czystością serca a czystością myśli.

Wyższe też pobudki, jakie tkwią w etyce religijnej, są też podnietą dla pracy myślenia, są tem samem antidotum przeciw zmateryalizowaniu procesu myślenia i przeciw bierności myśli, tej wielkiej choroby naszych systemów szkolnych.

Z tej strony rozważana etyka religijna ma doniosłe przed sobą zadanie. Istotnie bowiem, jak powiedziałem przed chwilą, choroba, która nie doszła myśli młodocianej, zagraża nam więcej, niźli się to może wydaje. Tu odstąpię na chwilę od tematu, by dotknąć tej tak aktualnej sprawy.

Trzeba podnieść z uznaniem, że władze naukowe centralne spostrzegły niebezpieczeństwo i poczęły myśleć o środkach zaradczych[1]). Mamy już pierwsze próby szkół nowego typu.

Lecz niech wolno będzie z tego miejsca podnieść nie krytykę, ale pewne obawy, pewne zastrzeżenia. Przedewszystkiem nie można się oprzeć wrażeniu, że zbyt na poczekaniu wielka reforma dokonaną została, która jednym zamachem pióra system, przeciążający pamięć, przemienia w system, opierający się o rozumowanie. Właśnie ta szybkość i nagłość budzi już sama przez się niedowierzanie. Niedowierzanie to wzrasta, skoro się bliżej przyjrzymy nowym zarządzeniom. Zasada postawiona jest silna i zdrowa. Uczeń ma się w szkole wszystkiego nauczyć — profesor mu ma całą prawdę naukową nie tylko wyłożyć ale i w umysł wpoić.

Lecz właśnie taką zasadę nie dosyć postawić, potrzeba nadto cały system nauki dziziejszej, przystosowany do całkiem innych pryncypiów, odpowiednio zmienić i do nowej zasady przykroić i przysposobić.

Inaczej łatwo się stać może, że pięknie postawiona zasada stanie się wprost niewykonalną — brzemię bowiem ustroju naukowego pozostaje to samo nie zmienione na jotę, odbiera mu się tylko podnietę, szlachetną rywalizacyę przez zniesienie not, a profesora łatwo się stawia w położenie, że wprost nie potrafi podołać dwom zadaniom naraz, tj. równoczesnemu dostosowaniu się do wymagań starych postawionych pamięci — i wymagań nowych dla rozumowania. I może się mylę, ale zdaje mi się, że te dwa przeciwne czynniki: pamięciowy, który zostaje nietknięty starego systemu i rozumowy, postawiony w nowym systemie, będą się wzajem zwalczać.

A wtedy system wychowania myśli, zamiast zyskać, mógłby łatwo stracić. Biurokratyzm stary zostałby tylko zastąpiony przez biurokratyzm nowy.

Powiedziano o jednej z reform, że się skończyła ogólnem małżeństwem[2]), oby o tej powiedzieć nie było potrzeba, że się skończy ogólnem rozleniwieniem myśli. Lecz powracam do przerwanego tematu.

Tu na zakończenie okażę panom to, co wypowiedziałem w teoryi, w jednym obrazku, zdjętym z życia: Nam tu na myśli walkę dzieci poznańskich o katechizm.

Nie wchodzę bynajmniej w ocenę samej sprawy i samego ruchu. Oceniam go jeno z tej olbrzymiej siły moralnej i duchowej, jaką tu dziecko poznańskie okazało i jaką lud polski do nowych cięższych jeszcze zapasów został przygotowany. Z katechizmu, trzymanego oburącz konwulsyjnie przez dziecko polskie,

---

[1]) Mowa tu o reformach ministra Marcheta. Przyp. red.

[2]) Słowa Erazma Roterdamczyka o »reformie« Lutra. Przyp. red.

wynikła moc i siła, która zdumiała świat, i w niwecz obróci wszystkie zakusy wrogów, to obraz bez komentarzy — to wskazówka wypróbowana, co przeszła do drogowskazu historyi, a na niej widnieje, napis: tędy droga!

Rzuciłem tu tych kilka słów, szan. panowie, nie po to, by was przekonywać, ale by was bardziej jeszcze w tem utwierdzić, że wszystko, co czynić trzeba dla wzmocnienia życia religijnego i etycznego wśród młodzieży jest szczególniej w obecnej dobie na czasie. Winien tylko, jestem odpowiedź jednemu z szan. posłów, który wprost do mnie z kwestyą się był zwrócił, podając za ideał stosunki francuskie, gdzie Kościół odłączony jest od państwa, gdzie księża nie mają żadnego utrzymania-jednak tak dobrze pracują jak i przedtem[1]).

Muszę się stanowczo przeciw temu zastrzedz, jak gdyby takie stanowisko, jakiem jest dzisiejsze stanowisko Kościoła we Francyi, można było nazwać stanowiskiem do naśladowania. Tylko ostateczna konieczność zmusiła Piusa X do kroku tego. Miał on do wyboru między dwojakiem złem: albo zostawić Kościół pod wpływem masoneryi, która chciała ukuć osobną organizacyę w tym celu, by Kościół okuć w kajdany duchowe, albo wybrać między biedą i nędzą Kościoła bez wolności.

Tu nam te stosunki na pamięć przywodzić nie jest wskazanem. Najpierw one nie są normalne i dlatego Papież tak nad stanem Kościoła francuskiego dzisiaj boleje i Kościół w niejednej swej działalności czuje się sparaliżowanym. A powtóre: co innego jest zależność od żywiołów Kościołowi wrogich, a co innego przyjęcie dotacyi z rąk kraju — z rąk czynników, któreby raczej naginać gorliwość kapłana, aniżeli ją krępować i pętać miały.

Tu kapłan, przyjmując, nie jest ani zależnym, ani poniżonym, tu ten stosunek wzajemny układa się według wzajemnych posług w organizacyi narodowej, którą jeden duch ożywia.

A na dowód tego dosyć choćby zebrać wiązankę z objawów, jakich dostarczyła te sesya sejmowa! Bo już nie mówię o objawach po za tym sejmem, jak np. o słowach pięknych, słowach wiary i przywiązania do Stolicy Apostolskiej, które się rozlegały tak z ust najwyższych reprezentantów autonomii naszej, jak i innych, z okazyi papieskiego jubileuszu. A i tu w Izbie samej prześliczny hołd wspólny i jednomyślny był znakiem i wyrazem nastrojów tej Izby.

A po za tem nawet partye i kluby jedne po drugich odzywały się także w tym duchu.

Właśnie jeden z najwybitniejszych parlamentarzystów na prawicy był tym, który wziął inicyatywę w manifestacyi na cześć Papieża.

Z klubu lewicy słyszałem parękrotnie tutaj wyrzeczone słowa: Bóg i ojczyzna; — i inne stronnictwa nie zostały w tyle, nie mówię już o tem, które stanęło w polityce ludowej na zasadach Encykliki Rerum Novarum, jak to nam powiedział jeden z członków tego klubu.

W ostatnich dniach usłyszeliśmy ponadto wyznanie, złożone imieniem klubu ludowego, że stronnictwo to boleje nad walką religijną i nie myśli jej wcale prowadzić. Takie wyznania, przez jakiekolwiek stronnictwa składane, a zwłaszcza te wszystkie, które idą w lud, są nietylko znamiennemi oświadczeniami religijnemi, ale zarazem i politycznemi Są one też zawsze dowodem politycznego dojrzenia.

Bo jakkolwiek jakieś stronnictwo się zwie, jakikolwiek program sobie wytyka, nie może nigdy na długo iść przeciw prądom, jakie ożywiają dusze ludu.

Słuszna nawet podjazdowa walka, choćby uwieńczona chwilowymi rezultatami, ma w końcu swój czas i kres W chwili więc, gdy jakieś stronnictwo chce się utwierdzić w swych programach, musi sięgnąć głębiej, musi zejść do tego, co dla ludu święte i co ten lud kocha; musi podnieść hasło nie przeciw Bogu, ale z Bogiem i z jego Kościołem.

Za kilka dni p. marszałek ma imieniem kraju złożyć u stóp Ojca św. hołd z tego kraju, a złożyć go osobiście. Jakże to pięknie, że poprzedza tę chwilę czyn i to czyn, złożony w ofierze maluczkim, czyn, w którym każde ze stronnictw dołożyło swój trybut, świadczący o głębokim zmyśle i instynkcie religijnym, jak i mądrości politycznej: iż idąc hołdem naszym ku górze, idąc z nim od serc naszych, obracamy się wstecz, aby pokarmem duchowym obdzielić po nas następujące pokolenia!

A co tu uczynimy dla katechizmu i jego utwierdzenia, to tem samem uczynimy dla samego narodu. Bo czyż trzeba powtarzać, że jak religijne zasady są węgłem wychowania, tak wychowanie fundamentem zdrowia i tężyzny samego narodu!

[1]) Te słowa wypowiedział X. Stojałowski. Przyp. red.

Z Towarzystwa wzajemn. pomocy kapłanów.

Dnia 29. października b. r. odbyło się zwyczajne posiedzenie Wydziału centr., na którem między innemi załatwiono następujące sprawy:

1. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Zarządu od ostatniego posiedzenia, o udzielonych zwrotnych zapomogach, o wpływających wkładkach, o rozesłanych (po myśli uchwał delegatów) przypomnieniach do członków zalegających z wkładkami i o stanie funduszów. Stan kasy w dziale wzajemnej pomocy wynosił 133.762 kor. 54 hal.

2. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z administracyi kamienic we Lwowie. Obecnie wszystkie mieszkania są wynajęte, księży mieszka 8, resztę mieszkań zajmują świeccy, czynsz roczny wynosi 12·552 kor.

3. Przyjęto do wiadomości informacye, jakie Zarząd zebrał w sprawie objęcia pośrednictwa w asekuracyach na życie i od włamania i polecono jeszcze z innemi towarzystwami asekuracyjnemi się porozumieć.

4. Na wniosek X. Tabaczkowskiego postanowiono uprosić niektórych członków, aby zechcieli w charakterze mężów zaufania popierać sprawy Towarzystwa w swoich dekanatach.

5. Poruczono Zarządowi wyszukanie buchhaltera i administratora majątku Towarzystwa.

6. Przyjęto do wiadomości następujące sprawozdanie X. wiceprezesa:

Dom księży w Worochcie gościł w ubiegłym sezonie letnim niezwykle liczną drużynę kapłańską z różnych dyece-

zyi. Biorąc na wzgląd, że sezon tegoroczny, jak w całej Galicyi, tak i w Worochcie nie bardzo dopisał, a raczej obfitował w niemiłe niespodzianki atmosferyczne, wypadnie tę niezwykłą frekwencyę worochciańską przypisać powszechnemu uznaniu i przekonaniu korzystnemu, jakie sobie ta instytucya zdrowotna tak co do klimatycznych stosunków, jako też co do wygodnego pobytu i udogodnień miejscowych, zdołała przez szereg lat pozyskać w kołach duchowieństwa. Ogółem przebywało tam w tym roku 53 księży bądź dłużej, bądź krócej, z tej liczby przypada na archidyecezyę lwowską 49 (4 orm.), na przemyską 2, na krakowską 2. Przeważnego kontyngentu (23) dostarczyli XX. katecheci, obok nich proboszczowie (13) i wikarzy (12) a dodać należy, że poza głównym sezonem w lipcu i sierpniu przebywało tam wielu księży już od połowy maja.

Na tem miejscu wydział przypomina, że dom w Worochcie dostępny jest dla księży przez rok cały; w każdym bowiem czasie można tam dostać zdrowy wikt u zarządcy domu, kościółek na miejscu jest codzień otwarty dla odprawienia nabożeństwa, na czas zimowy są trzy pokoje tynkowane i opalane z gotową pościelą i całem urządzeniem. Radzi się jednak reflektantom, aby przed wyjazdem porozumieli się z zarządem towarzystwa (Murarska 9a), gdzie otrzymają klucze od zamkniętych w porze zimowej pokojów i bliższe wskazówki co do kosztów pobytu.

Do przymnożenia frekwencyi tegorocznej w Worochcie przyczynił się dnia 18. sierpnia zjazd księży dyecezyalnych, którzy zgodzili się obchodzić tam swój 25-letni jubileusz kapłaństwa. Główną jednak atrakcyą dla tej instytucyi były rekolekcye kapłańskie, odbyte w dniach 25—28 sierpnia pod kierownictwem X. Arcybiskupa *Teodorowicza*. Imię dostojnego kierownika rekolekcyi ściągnęło zdala i zbliska taki poczet rekolektantów, że ich dom cały mimo najżywszej chęci pomieścić nie zdołał, kilku jednak zdołało jeszcze znaleść pomieszczenie w miejscowym Dworku Czarnohorskim. Znana wymowa złotoustego kaznodziei, Jego głęboko pomyślane nauki, obfitujące w szerokie poglądy na najnowsze kierunki ideowe (zwłaszcza filozoficzne) w stosunku do zadań życia kapłańskiego, przepojone cennemi radami i wskazówkami w zakresie ascetyki duchownej i praktycznych wymogów życia czynnego w kościele i społeczeństwie, były prawdziwą biesiadą duchową dla uczestników, pokrzepieniem w znojnej pracy zawodowej, zadatkiem i rękojmią rzetelnego odrodzenia. Owoc oczekiwany po tych ćwiczeniach duchownych będzie jedynie godną nagrodą dla najczcigodniejszego Arcypasterza za trudy przezeń podjęte, najrzetelniejszym wyrazem wdzięczności tem większej i tem pewniej zasłużonej, że raczył je podjąć na prośbę zarządu niedługo przed terminem dla rekolecyi oznaczonym. Pamięć po nich zapisze się nietylko w kronice zakładu, ale także w sercach wszystkich rekolektantów.

Kościółek w Worochcie doznał tego roku wskutek kilkakrotnych ulew drobniejszych uszkodzeń, które jednak zaraz niewielkim stosunkowo kosztem udało się naprawić (jako to: zabezpieczenie pokrycia dachu od zaciekania i cementowanie kilku gzymsów zewnętrznych, naprawki schodów przed kościołem). Naprawa parowu betonowego (obok kościoła), zerwanego wskutek gwałtownej ulewy kilkudniowej, pociągnęła za sobą koszt 300 koron. Do znaczniejszych naprawek około domu zaliczyć wypadnie pogłębienie odpływów i rowków wzdłuż całej parceli i drogi dojazdowej, założenie i okrycie pompy, odnowienie dolnej werandy, sadzenie świerków itp. Do zakrystyi przybyły w tym roku: godła zmartwychwstania, tuwalnia, dwa ornaty białe odnowione, potrzeba jednak więcej alb i humerałów, białych ornatów, czarnej kapy, baldachinu. Dla braku odpowiednich funduszów czekać trzeba ze sprawieniem Drogi krzyżowej.

We Lwowie, dnia 8. listopada 1908.

Od wydziału Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów
ul. Murarska 9a.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X J. Boczar* sekretarz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Program naszego »Centrum«.

W czasie ostatniej dyskusyi budżetowej w Sejmie galic. złożył poseł Marszałkowicz deklaracyę w imieniu nowego klubu „Centrum“, którą tu podajemy w streszczeniu:

„Klub Centrum został założony na zasadach identycznych z temi, na których stanęło Centrum parlamentarne, tj. na podstawie encykliki „Rerum novarum“. To daje klubowi piętno katolicko-demokratyczne. Ale klub nie jest wcale partyą klerykalną, lecz stoi bardzo stanowczo na gruncie ogólno-narodowym. Klub nie ma nic wspólnego z antysemityzmem, gdyż uważa, że szerzenie nienawiści szczepowej sprzeciwia się zasadom wiary katolickiej. Centrum myśli swoje i serce przedewszystkiem zwraca w kierunku ludu polskiego, dlatego stoi w najbliższej łączności ze stronnictwem ludowem. Klub do tej chwili nie może z oświadczenia p. Stapińskiego wyciągnąć wniosków tak daleko sięgających, jak X. Pastor, ale czeka i uważać będzie dzień ten za wielkie święto, gdy z rozwiniętą chorągwią katolicyzmu będzie mógł złączyć się z armią ludowców. Centrum nie może też być nieprzyjacielem miast polskich i pamięta o tem, że one zwłaszcza na wschodzie kraju są ogniskiem polskości. Klub zawsze iść będzie ręka w rękę ze stronnictwem narodowo-demokratycznem i wogóle z demokracyą. Centrum szanuje idee konserwatywne, ale na ich podstawie sformowane nie jest. Z drugiej strony polityka klasowa, czy od góry, czy od dołu, jest mu najzupełniej obcą. Co do stosunku do Rusinów pragnie Centrum jak najlepszego stosunku z bratnim tym narodem i chce pracować dla dobra ludu i polskiego i ruskiego. Natomiast zwalczać musi wszelki radykalizm, zarówno polski jak i ruski. P. Staruch zarzucił prezesowi klubu, że on waśń narodową we wschodniej części kraju rozszerzył. Nie zgadza się to z faktycznym stanem rzeczy. P. Kozłowski jest najżyczliwiej usposobiony dla narodu ruskiego, a co do podniesionej sprawy małżeństw mieszanych, stoi stanowczo na stanowisku utrakwizmu.

Podniosły się głosy, że wszystkie stronnictwa w sejmie są katolickie, tak, że wywieszanie sztandaru katolicyzmu jest zbyteczne. Ale może żaden naród tak nie zżył się z ideą katolicyzmu, jak polski (przytacza przykłady z historyi, cytując Żółkiewskiego i obronę Jasnej Góry). Takim pozostał też lud polski, ale inteligencya polska w części zapomniała o tej prawdzie. Szczupła liczba Centrum w sejmie nie zastrasza klubu, bo czuje on poza sobą krocie tysięcy ludu polskiego“.

W programie tym uderza nas przedewszystkiem wyrażenie, że klub nie chce uchodzić za partyę „klerykalną“. Znaną jest powszechnie rzeczą, że przeciwnicy Kościoła nazywają wszystkich katolików stanowczych, a zwłaszcza tych, którzy uczestniczą w myśl swoich zasad w życiu

politycznem, „klerykałami“. Inni zaś, a mianowicie niektórzy szczerzy katolicy obdarzają niekiedy tem mianem księży polityków, którzy przyznają władzom kościelnym prawo do mieszania się w sprawy czysto świeckie i do wywierania na całe życie publiczne wpływu decydującego. Otóż oświadczenie powyższe możnaby tak rozumieć, że nowe „Centrum“ nie chce poddawać się nieuprawnionemu wpływowi duchowieństwa.

Czy jednak zapewnienie to było potrzebne i dla kogo? Wszakże katolicy rozumni i dobrze znający naukę Kościoła, nie będą żądali od żadnego stronnictwa, żeby słuchało ślepo komendy tego lub owego księdza, chociażby to był nawet jeden z najwyższych dostojników Kościoła? Wiemy zresztą wszyscy, że i pomiędzy duchowieństwem mogą być i są wielkie różnice zapatrywań w sprawach polityki świeckiej, że jedni popierają narodową demokracyę, drudzy ludowców, inni chcą sobie własną utworzyć partyę „chrześcijańsko-społeczną“ itd.; — wiemy i to, że bywają księża-politycy, którzy bardzo szkodzą sprawie katolickiej, powodując się ambicyą, wysługując się rządowi itp. Otóż dla katolików rozumie się samo przez się, że nie opinia tego lub owego kapłana, ale nauka Kościoła, głoszona przez Stolicę Ap. i biskupów, trwających z Nią w jedności, wskazuje nam drogę także w życiu społecznem, o ile jego sprawy są nierozerwalnie złączone z interesami religii, jak ma się rzecz z pewną częścią ustawodawstwa, ze szkolnictwem, z obowiązkami państwa wobec Kościoła itd. Całkiem więc niepotrzebnie zarzekł się mowca „Centrum“ wszelkiego „klerykalizmu!“

A cóż dalej ma znaczyć uroczyste wypieranie się „antysemityzmu?“ Tu znowu musimy powtórzyć, że żaden dobry katolik nie zapomni o tem, iż przykazanie miłości bliźniego obejmuje także żydów, więc nie pójdzie za hasłem „antysemityzmu“, jeżeli wyraz ten oznacza nienawiść i walkę przeciwną duchowi chrześcijaństwa. Ale stronnictwo katolickie powinno wyraźnie i jasno powiedzieć w swoim programie, że nie myśli czynić żadnych ustępstw żydom, któreby wychodziły na szkodę naszego ludu i że chce dążyć do potrzebnych krajowi i państwu reform ustawodawczych bez względu na to, czy żydzi na reformy te dobrowolnie przystaną. Czekamy zresztą na dalszą działalność nowego stronnictwa, życząc mu powodzenia, byle tylko nie wyrzekło się nigdy zasad katolickich dla tych lub owych względów oportunistycznych.

Upadek gabinetu p. Becka.

Upadek ten stwierdza na nowo starą prawdę, że brak zasad i powodowanie się oportunizmem mści się prędzej czy później na najzręczniejszych nawet politykach. Baron Beck umiał bardzo dobrze lawirować długo pomiędzy skałami, które okrętowi jego groziły rozbiciem: zyskiwał on poparcie i Słowian i chrześcijańsko-społecznych i liberałów (których ulubieńcem był minister Marchet), obiecywał na wszystkie strony więcej niż mógł dotrzymać, aż w końcu stracił zupełnie zaufanie większości i musiał ustąpić. Ale i główne stronnictwa Rady państwa wydały sobie świadectwo bardzo niedobre, skoro nie mogły się zdobyć na ministeryum parlamentarne, lecz powierzyły losy monarchii na pewien czas — może na długo — gabinetowi, złożonemu przeważnie z biurokratów, którzy nie mają żadnego programu politycznego. Konieczność zmiany konstytucyi staje się coraz bardziej widoczną: według naszego przekonania powinny delegacye sejmów zająć na nowo miejsce dzisiejszej Izby posłów a sądzimy, że prędzej czy później do tego przyjdzie — dzięki radykałom, wszechniemcom i socyalistom.

Dreifus redivivus.

Sprawa Dreifusa, którą żydzi i wolnomularze, rządzący dziś Francyą, uważali za szczęśliwie pogrzebaną wyrokiem najwyższego trybunału kasacyjnego, zaczyna ich nie na żarty znowu niepokoić. Opinia publiczna nie przestała go uważać za zdrajcę i prawdopodobnie ma ona słuszność po swojej stronie. Trudno bowiem przypuścić, żeby sądy wojskowe skazały dwukrotnie człowieka niewinnego, powodując się nienawiścią przeciwko żydom. Przypuszczamy tylko, że owo sławne pismo („bordereau“), na którem obok innych poszlak oparto oskarżenie przeciwko Dreifusowi, nie może uchodzić za dowód stanowczy z powodu, że część znawców, przesłuchiwana w sądzie, nie rozpoznała w niem ręki Dreifusa. Otóż trybunał kasacyjny paryski orzekł stanowczo, że nie dostarczono żadnego dowodu winy Dreifusa i zrehabilitował go zupełnie, ale nie odesłał sprawy napowrót sądom wojskowym dla zbadania, kto właściwie popełnił zdradę, bo obawiał się, że sądy te mogą znowu skazać uwolnionego (chociaż dziś jest ministrem wojny jego obrońca Picard). Tymczasem sąd przysięgłych paryski przyznał słuszność nacyonaliście Gregori'emu, który strzelił do Dreifusa, mszcząc się za znieważaną przez tegoż przyjaciół armię francuską a przeciwnicy Dreifusardów zarzucają trybunałowi kasacyjnemu publicznie fałszerstwo — minister zaś sprawiedliwości Briand oświadczył, że nie każe nikogo ścigać za oskarżenia, miotane na trybunał, bo nie chce wyroków tego trybunału poddawać decyzyi sądów przysięgłych! Ależ w takim razie oskarżyciele Dreifussardów i najwyższej magistratury sądowej francuskiej mają zapewnioną bezkarność a demokratyczna instytucya sądów przysięgłych uznana jest przez rząd i parlament za nie zasługującą na zaufanie! Czyż zatem nie byłoby lepiej sądy te skasować zupełnie? — W każdym razie można przewidywać, że większość obecna parlamentu republiki poczuje jeszcze na swojej skórze „aferę“ Dreifusa, która już tylu obaliła ministrów. *X. P.*

Działalność publiczna polskiego biskupa X. Pawła Rhodego w Ameryce.

W dzień swej konsekracyi powiedział X. biskup Rhode do swych rodaków te pamiętne słowa: „Zawsze jestem na wasze usługi“. Że nie były one tylko czczemi słowami, okazuje się w jego czynach.

Odznacza on się wielkim zapałem, wielką gorliwością i troską o dobro swych rodaków. Objeżdża różne miasta, miasteczka, parafie i Stany bardzo rozległe. Tu poświęca kościół, tam szkołę; tu udziela święceń kapłańskich, tam Sakramentu bierzmowania. Wszędzie znajdzie kilka słów pociechy, korzysta z każdej sposobności, by lud polski skłonić do zgody, do porzucenia sprzeczek i kłótni. Dlatego też wszędzie go z radością witają i cieszy się nasz lud, że może z ust biskupa usłyszeć słowo Boże w swym rodzinnym języku. Przytaczamy tu ustęp charakterystyczny z „Tygodnika Polskiego“ (wydawanego w Milwauke) Nr. 40: „Z chlubą też zaznaczyć wypada, że wszędzie go radośnie słuchają, wszędzie garną się nieprzeliczone tłumy naszych braci, — aby ucałować pierścień i złożyć hołd — pierwszemu polskiemu biskupowi w Ameryce! Jakie to rzewne sceny! Mimowoli oko łzą radości napływa na widok Namiestnika Chrystusowego, który w naszej cudnej mowie, w języku polskim, wygłasza wzniosłe słowa Ewangelii: „Synaczkowie miłujcie się nawzajem“... bracia rodacy, porzućcie względy osobiste, porzućcie urazy i waśnie wzajemne, połączcie się węzłem bratnim, boć jesteście braćmi, synami jednej wspólnej Matki-Polski!“

X. biskup Rhode umie też być nie tylko pobłażliwym i łagodnym ale i stanowczym, jawnie i otwarcie piętnuje wady, występki, przewrotność i obłudę, jaką niektóre czasopisma uprawiają pod maską katolicyzmu, występując w rzeczywistości przeciw wierze i duchowieństwu. Na pewnem zgromadzeniu w Chicago padły ostre słowa z ust biskupa, potępiające pisma wydawane w takim duchu. Również w Detroit miał okazyę przemówić o polskich czasopismach w Ameryce. I tam wyraźnie potępił fałszywy kierunek niektórych gazet polskich.

Okazuje się stąd, że słusznie wielką wagę przywiązuje On do dobrych czasopism i dzienników. Tymczasem są w Ameryce gazety, uchodzące przynajmniej w oczach

ludu, za katolickie, a umieszczające artykuły odszczepieńca Hodura, którego tytułują „biskupem!“ — np. „Kuryer Polski“, wydawany przez braci Kruszków. Słusznie też występuje przeciw nim X. Biskup Rhode.

Wyżej cytowany „Tygodnik Polski“, redagowany przez polskie duchowieństwo, wyraża z tego powodu swą radość, pisząc: „Właśnie tak stanowczego i taktu pełnego przewodnika było nam potrzeba. Widocznie Opatrzność czuwała nad losami znękanego wychodźtwa polskiego, iż dała nam na pierwszego biskupa właśnie Najprzewieleb. X. biskupa Rhodego, a nie innego...“

Wobec wielkiej gorliwości i troskliwości polskiego biskupa o swych rodaków „niezależne“ polskie parafie i kościoły tracą grunt pod nogami; Hodur jest czynny i ruchliwy, lecz faktycznie już upada. Kilku księży upamiętało się i wróciło z swemi parafianami do Kościoła katolickiego. Przed kilku tygodniami porzucił „niezależnych“ w Cleveland X. Kołaszewski ze swoją parafią a wkrótce potem wraca cała parafia w St. Louis i poddaje się jurysdykcyi arcybiskupa rzymsko-katolickiego.

Wprawdzie nie można tych nawróceń wprost przypisać X. biskupowi Rhodemu, lecz bezwątpienia są one w pośrednim związku z jego nominacyą i publiczną działalnością.

Słusznie więc cieszą się tą działalnością duchowieństwo polskie i biskupi amerykańscy i spodziewają się, że może w niedługim czasie otrzymają drugiego i trzeciego biskupa polskiego, którzyby wspólnemi siłami pracowali nad pokonaniem nieprzyjaciół wiary katolickiej a zbłąkane owieczki przywiedli do owczarni Chrystusowej.

X. Gl.

O najnowszym mistycyzmie polskim.

(Ciąg dalszy).

Otóż jest po prostu niepodobieństwem, żeby przez takie połączenie pomysłów i urojeń poniekąd sprzecznych mógł powstać jakiś jednolity, w sobie konsekwentny system filozoficzny.

Pod względem narodowym odrzucają Elsowie »nacyonalizm szowinistyczny, brutalną politykę interesu narodowego«, bo »prawdziwym interesem każdego narodu jest pełnia rozwoju jego ducha i rozwoju ducha narodów sąsiednich«. Pragną oni przedewszystkiem pracować nad uszlachetnieniem narodu, ale gdyby nie wystarczał »czyn duchowy«, gotowi są do walki orężnej i modlą się z Mickiewiczem »o śmierć szczęśliwą na polu bitwy« (str. VII).

Doskonaląc wreszcie swego ducha, nie myślą oni bynajmniej przez umartwienia przesadne zabijać ciała; owszem ich praktyki hygieniczne »mają na celu wzmocnienie celowe i świadome dzielności fizycznej«, oni chcą tylko uczynić ciało »posłusznem i sprawnem narzędziem ducha« (str. V—VI). Żywią się oni bardzo skromnie, mięsa nie jedzą, poszczą nieraz całymi dniami albo nawet przez dni kilkanaście (co jest według nich najlepszem lekarstwem na wszystkie choroby), gimnastykują się, oddychają rytmicznie według systemu indyjskiego, dbają więc także o zdrowie cielesne, co więcej, oni potrafią siłą woli i wiarą opanować każdą chorobę (str. 257—258)!

Takie są cele i myśli przewodnie p. Lutosławskiego i młodych jego adeptów. Widoczne są u nich dobra wola i szlachetny idealizm, które usposabiają dla nich sympatycznie. Dużo także znajdujemy dobrego w ostatniem ich wydawnictwie. I tak prawdziwie wzniosłe jest ich pojmowanie sztuki i literatury: »Literatura dni dzisiejszych musi karmić rosnące pokolenia lwiem mlekiem. Wszystko inne będzie trucizną. Niech wszędzie indziej będzie sobie pieśnią minstrela, lub ultra-estety misterną kanzoną — u nas nie wolno! Głosem trąby archanielskiej i wtórem piorunów być musi, bo to jedno nam zostało: pierś własna! A jeżeli w niej robak swe gniazdo założy, jeżeli uderzona dźwiękiem granitu nie odpowie, — biada nam! Straciliśmy poczucie sztuki w pojęciu romantyków, jedynie formującej życie, sztuki, prostującej ścieżki Pańskie, straciliśmy poczucie jej dostojeństwa. Do głosu przychodzą jej kramarze, świętością bezwstydnie kupczący, udzielni panowie iluzyi, szychu i koturnów. Dzisiejsza sztuka — to przedmiot zbytku, to harem, gdzie z obleśnym uśmiechem wstępują eunuchy duchowi; — poszła w służbę do wzbogaconych fabrykantów, stała się środkiem nasennym, płatną przyjaciółką — miasto... sztandar czynu przed ludem nieść itd. (str. 74).

Bardzo wymowne są dalej ustępy piętnujące, instynkty poziome i brak jakichkolwiek wyższych dążeń u naszych filistrów a wzywające do ofiar, do bohaterstwa (p. str. 228 i dalsze). Warto także przeczytać, co pisze p. L. (na str. 184) o niektórych głośnych spirytystach i teozofach (por. nasz art. p. n. »Fantazye teozofów« na str. 335 Gaz. K. z r. 1907): »W nowszej literaturze anglosaskiej wzrasta ilość sprawozdań z wizyi subjektywnych, które między sobą się nie całkiem zgadzają, choć mają wspólny cel wytłumaczenia całości świata intuicyjnie, z pominięciem dyskursywnego rozumowania. Mówię tu o takich autorach, jak Swedenberg, Saint Martin, Thomas Lake Harris, Jackson Davis, Bławacka, Anna Besant, Hanibal Mozes, Eliphas Levi, którzy wszyscy roszczą pretensye, że szczególne jasnowidzenie odkryło im tajemnice, nauce nieznane. Z dzieł ich, pisanych bezładnie, mały jest pożytek dla czytelników, bo trudno na wiarę przyjmować niejasne urojenia ludzi, którzy według zdania pospolitych lekarzy cierpią na pewne pomieszanie zmysłów«. Dobry jest artykuł o „wstrzemięźliwości jako środku narodowej organizacyi“. Z przyjemnością czyta się także listy Elsów, rwących się do pracy dla podniesienia moralnego bliźnich; — jeden z nich zdaje sprawę w sposób szczery i ujmujący ze swoich rozmyślań w czasie rekolekcyi, — inni opowiadają równie szczerze, co słyszeli i widzieli w Ameryce, w Londynie itd.

Ale obok rzeczy dobrych rażą tu tem bardziej wyobrażenia mętne i pojęcia błędne, które trzeba zapisać na karb mistyki fałszywej. I tak nie da się pogodzić apologia powstania z r. 1863 z postulatami polityki rozumnej (str. 23—25), chociaż przyznajemy, że cześć należy się tym, którzy z najszlachetniejszych pobudek życie swoje poświęcili i którzy pod względem moralnym stanęli bez porównania wyżej od dzisiejszych dekadentów.

Zalecając oddychanie rytmiczne, okazuje się znowu p. L. mistykiem-fantastą, kiedy twierdzi, że można zarazem „wdychać“ wszystkie cnoty i zdolności umysłowe a „wydychać“ z siebie nałogi i głupotę! (Str. 196).

Mistyczna egzaltacya przebija się dalej z »uwag«

Heloty[1]) nad książką A. Górskiego p. n. »Monsalvat«. Twierdzi on, że Mickiewicza u nas całkiem »pogrzebano, zatracono«, że ogół naszych pisarzy czci go tylko wargami a »bluźni duchowi jego«, bo Mickiewicza powinniśmy uważać za nieomylnego wodza narodu, wieszcza i Mesyasza. »Na kolumnach zakonu Mickiewiczowskiego oprzeć musimy żywot nasz, by zewrzeć się w Legion Nieustraszeńców, Bractwo Sprawy«, ... »Jeżeliś jeszcze nie odbył twojej wojny krzyżowej i twojej rewolucyi francuskiej — spiesz się, bo inaczej nie będziesz mógł należeć do pokolenia dzisiejszego (R. W. Emerson); — jeżeliś nie podjął jeszcze trudu Mickiewiczowskiego, — śpiesz się!« (Str. 228). O jakichś błędach, pomyłkach, urojeniach nie wolno nam według Elsów nawet wspominać, kiedy jest mowa o trzech naszych wieszczach; Elsowie przyswoili sobie wszystkie ich poglądy, nie bacząc na zachodzące między nimi sprzeczności — szczególnie zaś podoba im się mistyczna doktryna o Mesyanicznem posłannictwie Polski. Chodzi jedynie o to, żeby cały nasz naród stał się narodem natchnionych bohaterów (str. 232).

Nie można się dziwić, że Elsowie wielbią także i wysoko stawiają Towiańskiego, chociaż fantastyczna jego nauka nie przemawia im do przekonania: »Wszakże dziś nikt już nie dzieli« pisze L. S.[2]) »historyi ludzkości na 7 epok, jak Towiański, nikt nie uważa Francuzów i Żydów za naród wybrany obok Polaków do spełnienia wielkiej misyi Chrystusa; — te wszystkie poglądy, cechujące Towiańskiego w początkach publicznej działalności, niczyjej nie wzbudzają wiary«. Jednakowoż mistrz Andrzej zdobył sobie według p. L. S. ogromną zasługę przez to, że wprowadził »nową metodę działania« w celu »realizacyi ideałów chrześcijańskich«. Zasadą główną tej metody jest wywoływanie »pewnych uczuć, na których dopiero zasady chrześcijańskie oprzećby się mogły«. Tu uderza szczególnie owa niejasność pojęć właściwa mistykom: jeżeli cała doktryna Towiańskiego jest urojeniem, więc jakąż wartość może mieć jego metoda, wywołująca jakieś nieokreślone »uczucia«? A czyż ta metoda okazała się w skutkach swoich dla kogokolwiek zbawienną? Czyż nie sprowadziła raczej największych poetów naszych na manowce? Czyż zresztą chrześcijaństwo potrzebuje tych nowych uczuć, dawniej nie znanych, dla urzeczywistnienia swoich ideałów?

Stosunek Elsów do Kościoła tak określony jest w ich statucie i w dodanym do niego komentarzu (p. str. 11 i 13): »Grunt katolicki, na jakim stoimy, to szczere trwanie w jedności z Kościołem powszechnym i wiara w prawdziwość i świętość jego nauki... Przynależność członków próbnych do Kościoła może być pojęta bardzo szeroko: chodzi o uznanie w Kościele przynajmniej dobrej woli i siły dodatniej, oraz o pragnienie poznania istoty religii katolickiej w dziejach i instytucyach Kościoła, co — jak wierzymy — doprowadzi wcześniej czy później każdego do zupełnej jedności z Kościołem«.

[1]) Elsowie używają po największej części pseudonimów.

[2]) Str. 239 w recenzyi broszury p. n. »Andrzej Towiański i Towianizm. Zarys chwili i postaci«. Skreślił Andrzej Baumfeld. Kraków 1908. Str. 72 + VI.

»Uznanie dobrej woli i siły dodatniej w Kościele« to trochę za mało! Gorzej zaś jeszcze wyda się ta przynależność Elsów do Kościoła, kiedy sobie przypomnimy, co pisał p. Lutosławski w swoich »Wykładach Jagiellońskich« (Kraków 1901), w swojem dziele filozoficznem p. n. »Seelenmacht« (Leipzig 1899) i w poprzednich tomach czasopisma »Eleusis«. Jego katolicyzm godzi się na wszystko, co przeciw Kościołowi »urzędowemu« i przeciw nauce rzymskiej powiedzieli: Towiański, Mickiewicz, Słowacki, Stanisław Szczepanowski (którego Elsowie zaliczają także do najznakomitszych wodzów duchowych naszego narodu). Spowiedź zdaniem jego i innych Elsów »jest to nadprzyrodzony związek duszy kapłana z duszą pokutnika w celu osiągnięcia natchnienia Ducha św.« (»Eleusis« II., 35). »Wierzyć znaczy tyle, że uznajemy, że istnieje Kościół Chrystusowy, złożony z duchów Mu wiernych, że w tym Kościele prawda przechowuje się w wybranych naczyniach, t. j. w duszach świątobliwych«.

Trzymając się tej zasady, mogą oczywiście Elsowie, którzy uważają się za świątobliwych, uznawać w pewnych wypadkach nie to za prawdę, czego uczy Papież, ale to, co im się prawdą wydaje. Jeżeli zaś czują, że im brakuje wiary, powinni według p. Lutosławskiego modlić się warunkowo np. tak: »J e ż e l i prawdą jest, że Ty, Chrystusie, jesteś Bogiem, j e ż e l i prawdziwą jest wiara matki mej, wiara Mickiewicza, to poddaję Ci się, J e z u « itd.[1]). I z taką wiarą »warunkową« nie wahają się Elsowie codziennie przystępować do Stołu Pańskiego!

Nie wątpimy, że są między nimi ludzie dobrej wiary, ale pragnęlibyśmy bardzo, żeby usunęli się z pod wpływu swojego mistrza!

Ostatnia publikacya Elsów mówi nam wreszcie dużo o rozwoju młodego Towarzystwa i trzeba przyznać, że mówi szczerze, bez żadnej blagi a nawet poniekąd niepotrzebnie odsłania niejedno, czegoby inne stowarzyszenie nie chciało ogłosić, żeby sobie nie psuć opinii. I tak dowiadujemy się (str. 328—329), że na kursach robotniczych, które urządziło Towarzystwo w ostatnim roku,

[1]) Cytaty z II. tomu »Eleusis« podajemy według art. X. Szczeklika, zamieszczonego w »Dwutyg. Katech.« (p. Nr. 11 i 12 z r. 1908), ponieważ tomu tego nie mam pod ręką. W tomie ostatnim czytamy na str. 289, że redakcya »nie miała czasu na przygotowanie odpowiedzi X. Szczeklikowi... Niech na razie odpowiedzią będzie mu cały tom niniejszy«. Otóż stwierdzamy, że żaden z zarzutów X. Szczeklika nie jest tu odparty, ani osłabiony. O tomie I. »Eleusis« pisaliśmy w r. 1903 w »Dwutyg. Katech.«. Wspomnieliśmy tam także o tem, że p. Lutosławski wierzy z autorem »Króla-Ducha« w p a l i n g e n e z ę, którą Kościół odrzuca, która jednak podoba się większej części mistyków (w ostatnim czasie broni jej także p. Jan Gwalbert Pawlikowski w rozprawie p. n. »Źródła i pokrewieństwa towianizmu i mistyki Słowackiego« p. »Pamiętnik Literacki«. Rocznik VI, str. 345 sqq). — Co się tyczy wstrętu Elsów do »r o z p u s t y p ł c i o w e j«, trzeba zaznaczyć, że niektóre zdania, wypowiedziane w I. tomie »Eleusis« zdają się aprobować »wolną miłość«. Czytamy bowiem tam na str. 21: »Przedewszystkiem do rozpusty należy prostytucya i wszelkie z nią stosunki. Zadowolenie płciowe może być czyste tylko gdy bezpłatne« itd. A na str. 22: »Między kochankami, których związek nie jest sakramentalnie uświęcony, pokusa rozpusty bywa silniejszą... Ale sam f a k t w o l n e g o z w i ą z k u k o c h a n k ó w n i e d o w o d z i r o z p u s t y. Winni odpowiadają za ten grzech przed Kościołem, który wyznaczy im odpowiednią pokutę. Ich czyn nie podpada pod sąd stróżów dochowania ślubów poczwórnej wstrzemięźliwości«.

było tylko 4 uczestników, że na rekolekcye zgromadziło się tylko »dwanaścioro Elsów« (str. 292), że w »Ognisku« londyńskiem przebywali tylko malarz W. W. i robotnik Krzemień (str. 446) oprócz p. Lutosławskiego i jego córki, że nie zbyt liczni abstynenci, pozyskani przez niego w Ameryce, łamią swe przyrzeczenia (str. 328) i dlatego nawet jeden z zapalonych jego zwolenników radzi mu zaniechać dalszej agitacyi i wrócić do pracy naukowej (str. 386) itd.

Niepotrzebnie zamieszczono tu n. zd. »wypracowania« uczniów i szereg listów, pisanych przez członków Towarzystwa, w całej rozciągłości. Przesadne pochwały, których autorowie tych listów i inni współpracownicy pisma nie szczędzą swemu »Mistrzowi« i »Ojcu« (jeden np. nazywa go na str. 250 »filozofem sławy światowej«) są dla niego trochę kompromitujące i trudno przypuścić, że mogą mu przysporzyć zwolenników.

Świeżo pojawiła się broszura Dra Antoniego Mikulskiego p. n. »Polska literatura psychopatyczna« (Lwów 1908. Stron 132), w której autor zalicza p. Lutosławskiego (zarówno jak i Towiańskiego) na seryo i stanowczo do pisarzy umysłowo chorych i uzasadnia twierdzenie swoje racyami następującemi (p. str. 112—130): *a)* »Już wygląd zewnętrzny czasopisma (»Eleusis«) rzuca się w oczy i zdradza treść nienormalną«. *b)* Dziwaczne są również wiadomości, podane na ostatniej stronie tomu 1-go. *c)* Śmieszne są niektóre postanowienia regulaminu Elsów, przepisy, odnoszące się do oddychania, hygieny i całego sposobu życia. *d)* Nadto znajdujemy w tym tomie fantastyczne przepowiednie, dotyczące przyszłości i roli, jaką w niej mają odegrać Elsowie. *e)* Cały ruch poczwórnej wstrzemięźliwości opiera się na podstawie chorobliwej. Poglądy inicyatora stowarzyszenia są wytworem umysłu chorego. Wszelkie jego teorye, twierdzenia, cele i dążenia nie są wynikiem faktów i przesłanek realnych, lecz opierają się na wewnętrznem przekonaniu, wypływającem z choroby umysłowej i będącem tej choroby oznaką. Tam nawet, gdzie poglądy twórcy »Eleusis« można uważać za wyraz fantazyi twórczej, nie przekraczają zwykłych mrzonek i oczywiście żadnego poważniejszego znaczenia mieć nie mogą« (str. 130). (Dok. nast.)

Chrześcijańskie zasady religijno-moralne w baśniach i klechdach ludowych.

Jak głęboko tkwią w duszy ludzkiej pojęcia religijno-moralne te same, które Kościół głosi, jako zasady Chrystusowe, tego dowodzą także różne twory wyobraźni ludowej, opowiadania, baśnie, klechdy. Wszędzie przebija się w nich świadomość różnicy między dobrem a złem i przeświadczenie, że dobre powinno tryumfować nad złem i ostatecznie zawsze tryumfuje. Dlatego też niejedną z tych skazek warto opowiedzieć i dzieciom i starszym przy nauce katechizmu.

Kiedyśmy sami byli dziećmi, słuchaliśmy z wielkiem zajęciem, nieraz ze strachem, opowiadań starszych ludzi o przeróżnych dziwach: o zaklętych królewnach, o smokach, czarownicach itp. — później zapomnieliśmy o tem wszystkiem. Czytaliśmy potem może o tym przedmiocie uczone rozprawy o powstawaniu tworów fantazyi ludowej. Mówiono nam, że lud w tych baśniach za pomocą swej bujnej wyobraźni tłumaczył sobie różne zjawiska natury[1]). Niezaprzeczenie wiele w tem prawdy, ale dziwną wydaje się rzeczą, że ci uczeni badacze ludu nie spostrzegają pojęć religijno-moralnych, które dadzą się wyczytać z tych opowiadań ludowych. A jednak pod pogańską pokrywą różnych postaci dzikich, jak wilkołaki, wile itp. dopatrzyć się łatwo myśli bardzo szlachetnej, prawdziwie chrześcijańskiej. Nie można tego twierdzić o wszystkich baśniach bez wyjątku, ale o większej ich części; nie znajdziemy zaś takich, któreby były chrześcijańskim zasadom przeciwne.

Dziwnego, a bardzo miłego doznaje się wrażenia, gdy się czyta większą ilość baśni różnych ludów słowiańskich i południowych; wszędzie widzi się postaci mitologii pogańskiej, zaklęte królewny, rojenice itp., ale gdy się przypatrzymy ich działaniu, widzimy się jak gdyby u siebie w domu. I przypomina nam się owo sławne zdanie Tertulliana: »O testimonium animae naturaliter christianae«!

Jest w tych opowiadaniach[2]) prawdziwy czar poezyi, która każdego zająć musi i obudzić w duszy czytelnika uczucia szlachetne, jak szlachetna była dusza ludu, który tę poezyę stworzył. Wszakże to zresztą poezya naszych prapradziadów, na naszej wysnuta ziemi!

Wiele z nich ma treść wyraźnie chrześcijańską, choć źródła ich szukać należy w zamierzchłych czasach pogańskich; w innych z doby późniejszej, widoczne są pierwiastki pogańskie, czemu nie można się dziwić: wszakże lud nasz nawet dziś jeszcze mało jest oświecony w rzeczach wiary i obyczajów (a zapewne nie lepiej jest u innych Słowian). Cóż dopiero musiało być przed kilku wiekami? Dusza tego ludu nie różniła się chyba wiele od duszy poganina, żyjącego tak samo na łonie natury.

Przeglądnijmy kilka takich opowiadań ludowych:

Czem u Greków Mojry, tem dla Słowian pogańskich były sojenice, czyli rojenice, znane zwłaszcza w Słowiańszczyźnie południowej. One zjawiają się w domu, kiedy dziecko przychodzi na świat i przeznaczają mu jego przyszłość. Losu przeznaczonego przez rojenice człowiek nie uniknie, a jednak, pod wpływem zapewne nauki chrześcijańskiej wynaleziono sposób uniknięcia przeznaczenia nieszczęśliwego. Pewnemu chłopcu przeznaczyły rojenice — opowiada baśń południowosłowiańska — że się powiesi, gdy dojdzie do dwudziestego roku życia. Rodzice wiedzieli o tem i martwili się wielce, a chcąc go uratować od tak nieszczęśliwej śmierci, uczyli go od młodości, aby wszystko, co czyni, czynił w imię Boże i przy każdej czynności to wyrażał. Kiedy przyszła oznaczona godzina, chłopiec wziął powróz i wyszedł z domu, mówiąc, że idzie powiesić się »w imię Boże«... Założył powróz na gałąź, spróbował, powtarzając, że to w imię Boże czyni i oto powróz urwał się. Powtórzył to samo drugi i trzeci raz — z tym samym skutkiem. Tymczasem minęła godzina przeznaczenia i chłopiec był uratowany. Anima naturaliter christiana... ona to czuje, że w potrzebie do Boga udawać się trzeba, ona wierzy we wszechmoc Boską, silniejszą nad przeznaczenie pogańskie.

Że wiele jest złego między ludźmi, wiele samolubstwa, zazdrości a nawet złości prawdziwie szatańskiej, o tem nie tylko my w XX. w. wiemy, rzecz to znana była i przed wiekami. Nieraz zdaje się, że złe zdobywa panowanie nad dobrem, że cnota, że wszelkie szlachetne uczucie tracić poczyna swą wartość. I zdaje się duszy chrześcijańskiej niejednej, tj. chrześcijańskiej z imienia, że cnota to czcze mamidło, że każdy powinien o sobie tylko myśleć. Cóż na to chrześcijanin wierzący? On wie, że tryumf złego nad dobrem nie może być trwałym, prędzej, czy później cnota zwyciężyć musi, a wszelka nieprawość zasłużoną ponosi karę. Prawda ta wyrażoną jest także w bardzo wielu baśniach ludowych. Na szczególną uwagę zasługuje i ten szczegół, że do zwycięstwa dobrego nad złem koniecznem jest czyjeś poświęcenie się, a więc szlachetność serca,

---

[1]) Dr. Hanusz Machal »Nakres slovanskeho bajeslovi« (w jęz. czeskim); J. Sket »O narodnih pravljicah in pripovedkah« (w jęz. słowieńskim) i w. i.

[2]) Por. »Klechdy, starożytne podania i powieści ludowe« Poznań, nakł. Kozłowskiego. »Vybrane baje a povesti narodni« K. Erben, Praha. »Izbrane ruske narodne pripovjetke« Mirko Divković, Zagreb (przekład chorwacki). »Narodne pripovjesti u Varaždinu i okolici« Matija Kracmanov Valjavec. Zagreb, »Srpske narodne pripovjetke« Vuk St. Karadžić, Belgrad. »Matica Slovenska« 1895 sq. Ljubjana.

litująca się nad nieszczęściem bliźniego. Ważną tu rolę odgrywają zwierzęta, ptaki, rośliny, w wyobraźni ludu obdarzone mową. One to spieszą z pomocą człowiekowi, od którego doznały dobroci, a który ich pomocy koniecznie potrzebuje. Junak, który chce dokonać jakiegoś wielkiego czynu np. uwolnić zaklętą królewnę, lub wyratować ją od śmierci, musi walczyć ze smokiem o trzech głowach, gdy tego zabije, zjawia się drugi, straszniejszy, bo o sześciu głowach, potem trzeci o dwunastu. Oto jak piętrzą się trudności! zupełnie jak w życiu ludzkiem. Lecz junak jest skromny, nie żąda zapłaty, którą ktoś inny mu wydziera, dopiero później pokazuje się, kto zasłużył na nagrodę i junak za swe poświęcenie, za dzielność i skromność swoją jest sowicie wynagrodzony: zostaje królem. Wszystkie owe trudności przezwyciężył przy pomocy istot, którym przedtem okazywał swą dobroć. Oto przykład: W zamku są trzy królewny zaklęte, jedna dobra, dwie złe. Trzej bracia junacy chcą je wyswobodzić. Pierwszy jedzie najstarszy, po drodze siada dla wypoczynku i posiłku, a mrówki z pobliskiego mrowiska proszą, by im dał chleba, lecz on je podeptał i odszedł. W dalszej drodze znów pszczoły proszą go, by je pożywił, odmówił im; dalej kaczki w stawie wołają, by im co rzucił, też naprożno. Przybywszy do zamku, objawia starej wiedźmie swój zamiar. Dobrze, odpowiada wiedźma, ale musisz spełnić trzy zadania, jeżeli nie spełnisz, biada ci! Daje mu korzec pszenicy zmieszanej z makiem i każe mu przez noc mak od pszenicy oddzielić. Nie zrobił tego. Na drugi dzień wrzuca stara do morza klucz złoty i każe mu go wydobyć, i tego nie zrobił. Następnie każe mu odgadnąć, która z trzech zaklętych królewien jest dobrą i tę sobie wybrać. Nie odgadnął, która dobra, wybrał złą. W tej chwili rozstąpiła się ziemia, wyszły z niej potwory i rozszarpały go. Poszedł za nim brat młodszy próbować szczęścia, lecz to samo go spotkało. Wreszcie poszedł najmłodszy, lecz ten miał dobre, litościwe serce, mrówkom dał nieco okruszyn chleba, pszczołom trochę miodu, kaczkom też rzucił chleba do wody. I oto mrówki oddzieliły mak od pszenicy, kaczki wydobyły klucz z morza, pszczoła brzęcząc usiadła na czole tej zaklętej, która była dobrą. Wybrał ją i tak spełnił trzy zadania i był szczęśliwy, a owe dwie złe zapadły się. Czyż to nie piękne w całej swej prostocie? Etnologowie powiadają, że zaklęta królewna, to przyroda w zimie obumarła, a ów junak, uwalniający ją, to słońce wiosenne[1]). Tego nie przeczymy, ale zwracamy uwagę na sens moralny tej baśni.

W wielu innych wyrażona jest wiara w Opatrzność Bożą czuwającą nad biednym, cierpiącym, zwłaszcza nad sierotą, a upokarzającą przewrotność, złośliwość, łakomstwo. Zwłaszcza macochy zdobyły sobie oddawna sławę najgorszą, bo o nich często słyszy się w baśniach ludowych. Oto krótki przykład: Macocha ma pasierbicę i własną córkę, której dogadza we wszystkiem, podczas kiedy pasierbica musi znosić głód i wszelkie cierpienia. Macocha chce się jej pozbyć i tylko szuka jakiejś wymówki, żeby mogła wyrzucić ją z domu. Raz wysłała obie do rzeki prać wełnę. Córce dała wełnę białą, pasierbicy czarną, ale obie mają być po wypraniu białe. Biedna sierota, posłuszna, idzie z płaczem i rozpaczą, bojąc się wyrzucenia z domu. Nad potokiem spotkały jakieś dziewczę pięknie ubrane, które czarną wełnę wyprało na biało. Macocha złości się, że plan jej nie udał się i posyła pasierbicę w zimie do lasu na jagody. Znów biedna płacze i rozpacza, ale idzie, bo uczciwa i posłuszna. W lesie spotkała 12 jeźdźców, którzy się nad nią ulitowali i wskazali jej miejsce, gdzie znajdzie jagody. Poszła, jagody znalazła i przyniosła je macosze, która teraz wysłała i swoją córkę do lasu w to samo miejsce. Ta jednak nie znalazła łaski u owych 12 jeźdźców, gdyż odpowiadała na ich pytania zuchwale. Zaskoczona straszliwą burzą, ledwie z życiem wróciła do domu. Rozeszła się sława o piękności i cnotach ubogiej sieroty i bogaty panicz chciał ją pojąć za żonę. Zazdrosna macocha chce podsunąć zamiast niej swoją córkę, gdy więc przybyli swatowie, ukryła sierotę, zawsze skromną i uległą, pod korytem, a swoją im córkę przedstawiła, jako tę, której szukają, pięknie ją wystroiwszy. I byłaby oszukała swatów, gdyby kogut nie zapiał pod korytem; wtedy znajdują sierotę ukrytą i zabierają ją ze sobą, a zła macocha zostaje zawstydzoną.

Otóż etnologowie powiadają znowu, że macocha to uosobiona zima, trzymająca przyrodę jakby w niewoli, bogaty panicz, to słońce, uwalniające przyrodę z pod panowania zimy.

Łakomstwo, chęć zbogacenia się łatwym sposobem znaną jest nie tylko defraudantom i »eksproprYatorom« naszych czasów, bo i najstarsze baśnie ludowe o nich wiele prawią. Nie ma tam jednak mowy o »defraudacyach«, lecz o poszukiwaniu skarbów zakopanych, zaklętych, zostających zawsze w wyobraźni ludu pod opieką i strażą złego ducha. Niejeden się o nich dowiaduje, lecz dostać się do nich bardzo trudno a jeszcze trudniej unieść je z sobą i posiąść. Przeszkadza w tem człowiekowi własne jego nienasycone łakomstwo; czasem już, już zdaje mu się, że znalazł pieniądze, kiedy spostrzega, że to trzaski lub błoto, bo nie spełnił wszystkich warunków lub też, gdy je posiędzie, nie wychodzą mu na dobre. Czarownica, lub zły duch przyrzeka chciwcowi wskazać skarb zakopany, a nawet podaje sposoby zdobycia go, ale pod różnymi warunkami, których spełnienie trudne. Np. wolno mu brać dukaty do pewnej oznaczonej chwili, ale on, choć ma już pełny wór, jeszcze chce więcej: godzina minęła i wszystko przepadło.

Podziwienia godnem w bardzo wielu baśniach jest uznanie wartości tej cnoty, którą Kościół tak wysoko stawia, którą Chrystus tak gorąco zaleca, a którą tak rzadko spotykamy u wielkich tego świata, tj. pokory. Znane jest opowiadanie o dziewczynie kopciuszku, od własnych sióstr wzgardzonej, która znosi wiele upokorzeń i przykrości a w końcu zostaje żoną królewicza. Podobnych opowiadań jest bardzo wiele. Ojciec ma trzech synów, dwaj dzielni młodzieńcy, trzeci wzgardzony jako piecuch lub głupkowaty. Gdy przyjdzie wykonać jakieś dzieło mniej lub więcej trudne, podejmują się go pierwsi dwaj ufni w swoje siły, nie wątpiąc o pomyślnym wyniku a o bracie upośledzonym ani nie myślą. Wracają jednak zawstydzeni, a wtedy brat wzgardzony spełnia to, czego nie zdołali tamci, dlatego, że jest skromny i nie dowierza własnym siłom. Kmieciowi np., mającemu trzech synów, ktoś wypasa w nocy proso; idzie najstarszy syn w pole, by chwycić szkodnika, lecz zasnął i przespał do rana, tak samo i drugi wraca ze wstydem, dopiero trzeci wzgardzony, wyszedłszy w pole, położył się na mrowisku, lub w cierniach, aby nie zasnąć. W nocy przyjechały wile na koniach, on schwycił jednego konia, a wtedy jedna z nich udziela mu różnych sił czarodziejskich, któremi zdobywa nawet córkę królewską.

Inne opowiadania mówią o karze, która musi spaść na morderce — na bratobójcę. Choćby zbrodniarz najlepiej ukrył ślady zbrodni i zatarł, przecież ona na jaw wyjść musi. Wszak Bóg jest mścicielem zbrodni już i w tem życiu. Siostra zabiła siostrę z zazdrości i zakopała jej ciało w polu odludnem, lecz w krótkim czasie na grobie urosła wierzbina, z niej zrobił pasterz piszczałkę, a gdy zaczął w nią dmuchać, usłyszał żałośny głos, oskarżający niedobrą siostrę. — Zbrodnia wydała się i zbrodniarka straszną ponosi karę

Ktokolwiek wierzy w Boga i Jego opiekę nad światem całym, wyznaje też, że ten Bóg nieraz każe ludziom i całym narodom czekać na swe zmiłowanie długie czasy i wieki. I nieraz dopiero w ostatniej chwili, kiedy zdaje się człowiekowi, że niema już dla niego ratunku, przekonywa on się, że Bóg pamiętał o nim. Otóż i ta nadzieja, że kiedyś Bóg zmiłuje się nad narodami, jest wyrażona w podaniach ludów słowiańskich. Wszak znamy podanie o rycerzach śpiących w Tatrach. Podobnie lud morawski i słowacki opowiada, że książę Svatopluk po nieszczęsnej wojnie z Madziarami zginął gdzieś bez śladu, że żył między pustelnikami, że kiedyś, kiedyś, wróci do ludu swego, gdy ten lud najbardziej będzie potrzebował jego pomocy[1]). U Słowian południowych też samą rolę odgrywa kralj Matjaž (król Maciej u Słowieńców i kraljewicz Marko u Serbów i Bułgarów[2]). Te dwie postaci otaczają ludy południowo-słowiańskie czcią szczególną a związawszy z niemi wspomnienia dawniejszych, lepszych czasów i pragnienie lepszej przyszłości, opowiadają, że kiedyś i oni przyjdą z pomocą swym ludom.

Wierzmy i my, że Opatrzność Boska, czuwająca nad narodami, ześle nam pomoc w najcięższej potrzebie, — wszak ta wiara zgadza się zupełnie z nauką chrześcijańską! *X. Fr. Kacz.*

---

[1]) J. Sket i H. Machal l. c.

[1]) Alois Hlavinka »Kronyka czesko-moravska«.

[2]) Slovenska czitanka V. VI.

Bibliografia.

„Kalendarz Posłańca Serca Jezusowego na r. P. 1909". Zebrał i opracował ks. Wład. Czencz (Kraków 1908. Cena egz. opraw. w Austryi 80 hal., w Niemczech 80 fen., w Rosyi 35 kop., w Ameryce 20 cent. amer. Cena egz. brosz. w Austryi 60 hal., w Niemczech 60 fen., w Rosyi 25 kop., w Ameryce 15 cent.

Przesyłka pocztowa (portoryum) 1 egzempl. wynosi: w Austryi 20 hal., do Niemiec 20 fng., do Rosyi 20 kop., do Ameryki 10 cent.

Jeśli kto zamawia razem przynajmniej 20 egzemp. — koszta przesyłki pocztowej ponosi sama Administracya Wydawnictwa).

Znany w całym kraju naszym wybitny kaznodzieja, uzdolniony pisarz i poeta religijny X. Władysław Czencz T. J. wydał ten kalendarz, odznaczający się bogatą treścią i dobremi a licznemi ilustracyami. Warto np. przeczytać wiersz p n. »Wszystko dla Boga« (str. 129), albo »Kapłan« (przekład z franc. X. M. Jeża, str. 177), »Hymn do N. Panny« (str. 65) itd. Obok artykułów poważnych, traktujących o Związku narodowym robotników katolickich, o Lidze obyczajności społecznej itp. znajdujemy tu zajmujące powiastki i wiersze humorystyczne.

Kalendarz ten zasługuje więc na gorące polecenie tem bardziej, że cena jego jest bardzo nizka.

„Portret hr. Andrzeja Potockiego Naszkicował Obserwator (Stanisławów 1908. Stron 104).

W 12 rozdziałach opowiada nam tu autor w sposób żywy, treściwy i zajmujący o życiu, działalności i tragicznym zgonie śp. Andrzeja Potockiego, stawiając go innym panom polskim jako wzór dobrego Polaka i katolika. Książeczka ozdobiona jest trzema ilustracyami. Czysty zysk z rozsprzedaży przeznaczył autor na »żywy pomnik« czyli na bursy im. A. Potockiego. *P.*

Fr. X. Kerer. *Gebt mir grosse Gedanken!* Ein Buch fur die Krisen des Lebens. 2. verb. Aufl. Regensburg 1908, Manz 16⁰ M. 1,20.

Ten sam. *Auf zur Freude!* Regensburg 1908 Manz 16⁰ VIII, 185, M. 1,50.

Książki te X. Kerera można zalecić gorąco nietylko tym, którzy zarażeni materyalizmem lub pesymizmem, w bezczynności marnują swoje życie, ale także i przedewszystkiem kapłanom i nauczycielom. Tych bowiem najprzedniejszym obowiązkiem jest zaszczepiać w duszach, zwłaszcza młodzieży, wysokie ideały życiowe, rozniecać w jej sercach żar miłości i poświęcenia i dodawać jej otuchy do pracy wytrwałej. Młodzież musi mieć ideały i w nie wierzyć, inaczej grozi jej zguba. Dziełka X. Kerera, napisane z nadzwyczajnem ciepłem, nie małą oddadzą w tym kierunku przysługę wszystkim, którzy się zajmują wychowaniem młodego pokolenia. *Ro.*

Johann Heinrich Kardinal Newman *„Ausgewählte Predigten auf die Sonntage des Kirchenjahres und fur die Feste des Herrn"*. Ins Deutsche übertragen von Guido Maria Dreves (Kempten und München. 1907. Stron 606 w 8ce)

Kazania kard. Newmana mało są znane po za Anglią, nawet w Niemczech, gdzie zwykle najprędzej pojawiają się przekłady dzieł wybitnych literatury angielskiej. A przecież był to nietylko sławny teolog i pisarz, ale pozostawił on także 12 tomów kazań: »Plain and Parochial Sermons« (»Proste kazania parafialne« — 8 tomów), »Sermons bearing on subjects of the day« (»Kazania o przedmiotach będących na porządku dziennym« — 1 t.), »Sermons preached on various occasions« (»Kaz. wygłoszone przy różnych sposobnościach« — 1 t.), »Discourses addresed to mixed congregations« (»Mowy, wygłoszone wobec słuchaczy różnych wyznań« — 1 t.). Tylko te mowy ostatnie, które nie są właściwie kazaniami w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, pojawiły się w przekładzie niemieckim (w r. 1851 p. n. »Religiöse Vorträge an Katholiken und Protestanten«) W jęz. polskim nie posiadamy dotąd, o ile wiem, żadnego kazania Newmana.

Otóż w roku zeszłym wydał Guido M. Dreves tłumaczenie niemieckie, bardzo staranne i dobre, 54-ech wybranych kazań tego autora na wszystkie niedziele i główne święta całego roku. Odznaczają się one wielkiem bogactwem treści, obmyślanej głęboko i w sposób oryginalny. Newman wybiera często tematy, o których inni kaznodzieje rzadko albo nawet nigdy nie mówią »ex professo«: tak np. mówi on w kaz. 34-em o »roztropnem korzystaniu z żywych uczuć«, w 38-em o »Balaamie jako przykładzie posłuszeństwa bez miłości«, w 43-em o »sile woli«. Stara się on zawsze przedewszystkiem pouczyć i przekonać słuchacza i podoba sobie szczególnie w analizach psychologicznych, które mogą zrozumieć tylko ludzie wykształceni (mówię jedynie o przełożonych przez Drevesa naukach). Mało też znajdujemy u niego sztuki krasomówczej. Jednakowoż można bardzo wiele korzystać z jego nauk (nadają się także do lektury duchownej) stanowiących zupełne przeciwieństwo do płytkich, tuzinkowych utworów homiletycznych, których takie masy drukuje się co roku w Niemczech i zachwala się w tamtejszej prasie peryodycznej. *P.*

Nowe pismo katolickie.

Otrzymujemy z Poznania następujące ogłoszenie:

»W imię Boże« mamy rozpocząć z dniem **1-go stycznia 1909 r.**, wydawnictwo pod nagłówkiem *„Unitas"* miesięcznik kościelny.

Treścią poszczególnych zeszytów 4 arkuszowych mają być: **nauka katolicka** bądź to w samodzielnych rozprawach bądź to w wyczerpujących sprawozdaniach; **praktyka Kościoła katolickiego**, oparta na rozporządzeniach najwyższych władz rzymskich lub władz dyecezyalnych, na zwyczajach miejscowych lub orzeczeniach miarodajnych; **pytania z dziedziny pasterskiej**, mianowicie sprawy homiletyczne, katechetyczne nadto wskazówki dla spełniania wszechstronnego obowiązków wypływających z urzędu kapłańskiego; **wykazy piśmiennictwa katolickiego** już to w obszerniejszych wzmiankach już to w najniezbędniejszych zestawieniach.

Z istoty rzeczy nasz **Miesięcznik „Unitas"** jest przeznaczony dla duchowieństwa, ale nie mniej i dla tych świeckich, którzy w objawach życia katolickiego żywy biorą lub chcą brać udział. Pismo nasze pragnie być do pewnego stopnia uzupełnieniem lub środkiem do rzeczowego przedstawienia kwestyi, które gdzieindziej się omawiają jednostronnie lub niedostatecznie.

Zabieramy się do wydawnictwa **na szczególne życzenie Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Likowskiego,** którego zachęta będzie dla nas bodźcem do tem sumienniejszego spełniania podjętych zadań.

Zabieramy się do wydawnictwa także i dla tego, **aby spełnić zamiary Związku kapłanów w archidyecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej, noszącego nazwę „Unitas"**. Jednym z jego celów jest bowiem pobudzanie i szerzenie życia naukowego wśród kół duchowieństwa.

Mając tak wysokie i wybitne poparcie moralne, nie tracimy nadziei, że sprawa naszego wydawnictwa, pomyślnie rozwijać się będzie. Otucha nasza ściśle związana i z zasobami materyalnymi, jakie właśnie Związek kapłanów »Unitas« na wydawnictwo dostarcza i zabezpiecza.

Pojmując przecież dobrze doniosłość naszego wydawnictwa, wzywamy wszystkich kapłanów i ludzi dobrej woli, aby bądź to przez współpracownictwo bądź to przez abonament zechcieli się przyczyniać do podtrzymania i rozwoju naszego **Miesięcznika Kościelnego.**

Współpracownikom płacimy stosownie do materyałów dostarczanych 2—3 i więcej marek za stronę, czyli 32—48 i więcej za arkusz druku; rachunki załatwiać się będą bez żadnej zwłoki trzechmiesięcznych roku po wydrukowaniu rękopisów.

Abonament na **Miesięcznik Kościelny „Unitas"** wynosi 3 marki kwartalnie w obrębie cesarstwa niemieckiego, na kraje austryackie koron 4 kwartalnie. Abonować można na urzędach pocztowych albo wprost w ekspedycyi **Miesięcznika „Unitas"** t. j. w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Aby zachować łączność pomiędzy naszym **Miesięcznikiem** a kołami interesowanemi, gotowi jesteśmy **osobne łamy poświęcić nadsyłanym pytaniom** i dawać dostateczne wyjaśnienia, skoro nie będą wychodziły poza ustanowiony zakres wydawnictwa; gotowi jesteśmy także **przyjmować ogłoszenia**, tyczące się duchowieństwa lub rzeczy kościelnych; za ogłoszenia obliczalibyśmy przeciętne ceny gazetowe. Zniżki znaczniejszej udzielalibyśmy przy częstszych ogłoszeniach.

Poznań, w październiku 1908.

Za nakład: „UNITAS“ Związek kapłanów w archidyecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Za redakcyę: *Ks. Hozakowski.*

»NB. W sprawach ekspedycyjnych zwracać się należy do Księgarni i Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu, ulica Św. Marcina nr. 69, w sprawach redakcyjnych do ks. Hozakowskiego w Poznaniu, Seminaryum duchowne«.

W obronie katechizmu.

Znany bluźnierca, autor osławionych »Legend«, założyciel i redaktor »Myśli Niepodległej«, nie ustaje w swej robocie destrukcyjnej W r. z. wydał książeczkę małej objętości p. n. »Objaśnienie Katechizmu« (Warszawa 1907. Str. 64 w 16-ce), która ma »wstrząsnąć sumieniem Ludu Polskiego«, okłamywanego przez księży, gwoli »wygodnemu ich bytowaniu«: »Budź się, Ludu Polski! Czytaj słowa tych, o których głowy piorun klątwy papieskiej kruszy się i łamie, jak słomka!« (»Uwagi wstępne«). Książeczka ta pełna jadu i niedorzeczności, wywołała już kilka odpowiedzi (w »Przeglądzie katolickim« polemizował z nią »Stary Mieszczanin«, — w »Tygodniku Illustr.« potępił Prus ten nowy zamach na religię itd.), ale najobszerniejszą i najbardziej wyczerpującą jest odpowiedź, którą świeżo ogłosił X. J. Charszewski, proboszcz w Trzepowie pod Płockiem, p. n. »Wtóra podróż do Ciemnogrodu. Z powodu zamachu na Katechizm« (Warszawa 1908. Stron XXXIII i 316).

Książka ta jest owocem pracy zasługującej na uznanie, chociaż ton i metoda szan. Autora niejeden zapewne wywołają zarzut. Jest to właściwie cała apologia wiary, przeprowadzona sposobem polemicznym, pouczająca o początku życia i materyi, o transformizmie, o celu stworzenia, o przymiotach Bożych, o rzeczach ostatecznych, o Odkupieniu, o Bóstwie Chrystusa i o Kościele. Otóż nie każdy czytelnik będzie zadowolony z książki, gdy znajdzie w niej zamiast wykładu ciągłego i systematycznie obmyślanego prawd wiary, który tu był niemożliwy, luźne wywody krytyczne, nicujące rzekome »Objaśnienie« Niemojewskiego, a przyprawione dowcipami różnej wartości. Łatwiej niezawodnie tak polemizować (podobnie napisane jest inne dziełko szan. Autora z r. 1907 p. n. »W palącej sprawie młodzieży szkolnej w Królestwie«), niż pouczać w sposób spokojny, poważny i przedmiotowy, ale też mniej z tego korzyści.

Już sama nazwa »Ciemnogród«, którą Autor obdarzył Niemojewskiego i jego zwolenników, — a którą mu nasunął tytuł satyry Stanisława Potockiego »Podróż do Ciemnogrodu« (Warszawa 1820), nie wydaje nam się pomysłem szczęśliwym. Ten zarzut nieuctwa i głupoty, powtarzający się bardzo często w tej książce (i powtarzany przez innych obrońców religii), nie uczyni chyba na nikim wrażenia, które Autorowie chcą wywołać. X. Charszewski powołuje się (na str. X.) na słowa »Ksiąg Przypowieści‘ (XXVI, 5): „Odpowiedz głupiemu według głupstwa jego, aby się sobie nie zdał być mądrym“; — słowa te jednak nie mogą znaczyć, że najlepszą jest taka metoda apologetyczna, która pisarzy niedowiarków, nie znających wprawdzie gruntownie teologii i filozofii, ale posiadających i talent i dużo wiedzy, zalicza poprostu do rzędu głupców i obsypuje ich trywialnemi przezwiskami; — co innego lekka ironia i sól attycka, którą dobrze jest niekiedy przyprawić polemikę z przeciwnikami religii.

Nie możemy też zgodzić się z twierdzeniem szan. Autora, (str 294), że pisząc tym tonem, poszedł za przykładem św. Pawła, który powiedział o sobie: „Jeślibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym“ (Gal. I, 10, — słowa te przytacza X. Ch. prawdopodobnie z pamięci — w formie cokolwiek zmienionej). Słowa te nie mogą znaczyć, że powinniśmy karcić przeciwników Kościoła w sposób odpychający. Sam św. Paweł przemawiał z wielką miłością do tłumu żydowskiego, Ateńczyków zaś pouczał w sposób bardzo ujmujący i zastósowany do ich stanu umysłowego (p. Dz. Ap. Rozdz. XXII i XVII). Słowa jego, wyżej przytoczone, wyrażają tylko tę prawdę, że nie wolno nam dla przypodobania się ludziom zapierać się nauki Chrystusowej, nie wolno nikomu pochlebiać ani milczeć, kiedy obowiązek każe nam mówić rzeczy, których wielu słuchać nie lubi. Ale kto chce ludzi pouczać i pozyskiwać dla Kościoła, powinien trzymać się znanej rady św. Augostyna, który każe tak mówić, „ut veritas placeat“.

X. Charszewski nie poszedł za tą radą; książka jego jest tak napisana, że nie tylko nikogo prawdopodobnie nie nawróci, ale i dobrym katolikom nie sprawi to, jak sądzimy, wielkiej satysfakcyi, kiedy czytać będą o „niepodległych dziko-bezbożnych absurdach“ Niemojewskiego (str. X) albo taką np. argumentacyę (str. 232): „Przypominam sobie w tej chwili, że w dniu dzisiejszym... organista powtórzył mi ze śmiechem tylko co mimowoli podsłuchany pacierz dziada: „Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Święty: jeden Pan Jezus“. Ten organista wioskowy uśmiałby się setnie i z p. N., utożsamiającego Boga z Chrystusem. Chrystus, oczywiście, jest Bogiem, ale nie tylko, bo jeszcze i człowiekiem“ itd. To przecież musi wiedzieć dobrze i Niemojewski, że według nauki Kościoła Chrystus jest Bogiem i człowiekiem; zarzut jego: „Więc nawet Boga kusi dyabeł?“ nie dowodzi jeszcze śmiesznej ignorancyi, dla której możnaby go postawić na równi z owym dziadem.

Na str. 118 dotyka X Ch. i sprawy modernizmu, ale czyni to mimochodem tylko i w sposób, wywołujący poważne zarzuty. Pisze on bowiem tak: „Uczyniono z tego modernizmu religijnego worek, w którymby wszystko bez wyboru pomieścić było można; gdy tymczasem encyklika „Pascendi“ pojęcie modernizmu jako herezyi nad herezyami, określiła ściśle i ograniczyła to miano do wprowadzenia w podwaliny dogmatyki katolickiej zasad Kanta, z jego „Krytyki czystego rozumu“. Na dobrą sprawę, tak pojętego modernizmu na gruncie polskim prawie niema“. A więc według Autora modernistami wolno nazywać tylko zwolenników filozofii Kantowskiej, — a tymczasem Ojciec św. daje to miano wszystkim, którzy „pod pozorem miłości Kościoła, nie posiadając gruntownej znajomości filozofii i teologii, a co więcej, przesiąknięci doktrynami, rozpowszechnianemi przez wrogów Kościoła, występują, pozbywszy się wszelkiej skromności, jako odnowiciele tegoż Kościoła“. Wielu z tych pisarzy nie porusza wcale kwestyi filozoficznych i nie przyznaje się do agnostycyzmu, a przecież i do nich musimy odnieść słowa encykliki, jeżeli np. mówią, że państwo i Kościół są sobie obce, że „trzeba rozdzielić państwo od Kościoła, równie jak katolika od obywatela,“ że „każdy katolik ma prawo i obowiązek, jako obywatel, nie dbając o powagę Kościoła... dążyć do tego, co mu się wydaje korzystnem dla państwa“; — albo kiedy „mówią o „ewolucyi dogmatów“, kiedy żądają, żeby Stolica Apostolska kierowała się ich zdaniem, żeby nadała Kościołowi ustrój demokratyczny itd. Otóż z tego względu można mówić niestety i u nas o szerzeniu się błędów modernistycznych, chociaż rozumie się samo przez się, że nie trzeba uważać zaraz każdego za heretyka, kto wypowie zdanie ujemne o polityce papieskiej, o rządach biskupów itp.

Dobre są uwagi Autora, przestrzegające przed pewnymi błędami, które popełnia się czasem przy nauce religii: „Wśród katechetów, mianowicie szkolnych, o ile można sądzić z posłuchów, daje się spostrzegać, dziś nawet, zbyt lekka pewność siebie w tym wykładzie religii, zwłaszcza gdy chodzi o punkty styczne z nauką czy rozumem. Mając sami głęboko wpojone przekonanie o prawdziwości wiary katolickiej, niedość liczymy się ze sceptycznym nastrojem umysłów młodzieży spółczesnej. Narzucając jej swoją pewność lekko, stosownie do temperamentu osobniczego zbywając pytania

żartami, czasem niedość okrzesanymi (np. „Co tam Darwin! Leży on już dawno na śmieciach!“ Autentyczne: na jednej z pensyi żeńskich w Warszawie), albo wybuchając oburzeniem; maskując może tymi sposobami własną słabość naukową, wywołujemy wrażenie, jakoby nauka religii była sprawą niesłychanie łatwą i miałką“ (str. 291).

Wogóle widać z całej książki, że szan. Autorowi sprawa nauki religii leży bardzo na sercu i dlatego nie żałuje on pracy i ofiar materyalnych, żeby jej oddać przysługę. *P.*

Z prasy peryodycznej.

Niedawno musieliśmy wytknąć *„Gazecie Lwowskiej“*, że chwaląc komedye w rodzaju »Dyabła«, przyczynia się poniekąd do demoralizacyi naszego społeczeństwa (p. Nr. 44 »G. K.« z r. b.). Dziś nie możemy pominąć milczeniem pochlebnej oceny komedyi Davisa i Lipschütza p. n. »Małgorzatka« w Nrze 255 z r. b. tegoż dziennika urzędowego. Inne gazety nasze (które czytujemy) potępiły stanowczo tę farsę jako utwór o charakterze, zbliżonym do pornografii a nie mający żadnej wartości poetycznej. Bohaterką jego jest nierządnica, wychodząca z tryumfem z walki, którą jej wydali stróże moralności. Otóż nie podpisany recenzent »Gaz. Lwowskiej« broni tego utworu przed zarzutami swoich kolegów takimi frazesami, jak np. następujące:

»Scena nie może jednak służyć wyłącznie jednemu tylko celowi, jakim jest pedagogika społeczna, zastosowana ściśle do przykazań cnoty wieku młodzieńczego i moralności. Chcąc ukazać przyczyny stwierdzonego zła i walczyć z nim bronią najskuteczniejszą, musi nieraz pobrukać białe skrzydła swoje, musi wejść w środowisko grzechu i odkryć jego zasłony. Satyrze scenicznej powierzoną bywa najczęściej ta rola, której najsilniejszym sojusznikiem jest śmiech. Widz spogląda na karykaturę życia, na jego linie pokrzywione i bawi się niemi jak dziecko zabawką uczącą go abecadła, nie wiedząc nawet o tem, że właściwy rdzeń owej godziny zabawy i śmiechu ma w sobie właściwości lecznicze, uświadamiające, które niejedną oddadzą mu jeszcze przysługę. Czy np. w »Małgorzatce«, satyrze bardzo wybitnej i piekącej, nie dopatrzy się nikt jej tendencyi i celu? Czyż nie dlatego została ona napisaną, aby odcyfrować z jej kart bez trudu, że w »państwie bojaźni Bożej«, nawet rozpusta przestała być zjawiskiem anormalnem? Czyż nie mówi ona, że zszeregowanie wszystkich przejawów życia w jednej formule oschłego prawa i podciągnięcie ich pod kodeks urzędowego bytowania, daje w rezultacie taki sam chaos i anarchię pojęć, jak brak zupełny porządku społecznego? A czy szafowanie przykazaniami Ewangelii bez udziału serca i własnego przeświadczenia w tkwiące w nich dobro (sic!), nie zasługuje na satyrę, chociażby nawet tak obosieczną, jak satyra Davisa i Lipschulza?

Jeżeli kto domaga się więc w każdym utworze scenicznym pierwiastku niejako pedagogicznego, ten go znajdzie w »Małgorzatce« z łatwością. A kto w beznadziejnie smutny wieczór jesienny chce zapomnieć o tem, że nagie drzewa jęczą pod naporem wichru i błoto lśni na chodnikach i wszędzie jest szaro, pusto i nudno, temu rozśmieją się oczy weselem chociażby dlatego, że humor autorów tej doskonałej farsy jest naprawdę zaraźliwy i rozbrajający. Należałoby tylko zaopatrzyć podwoje teatru wystawiającego »Małgorzatkę« napisem: Młodzieży obojga płci wstęp wzbroniony! Bo dla dzieci, podlotków i pensyonarek, niema tu rzeczywiście miejsca, jak z drugiej znów strony niema też powodu do zgorszenia ludzi dojrzałych.

Dowcip Davisa i Lipschütza zakrawa wprawdzie czasem na cyniczny *Witz z Pschutta* lub *Bomby*, ołówek reżysera i takt aktorów zaradziłby temu bez trudu.

Na ogół jest to farsa z doskonale przeprowadzoną linią satyryczną, o budowie lekkiej, rysunku typów wyrazistym i zręcznym«.

Nie wdając się dla braku miejsca w rozbiór tej argumentacyi, dodajemy do niej tę tylko uwagę, że w podobny sposób możnaby bronić najbezecniejszych nawet widowisk teatralnych. Dodajemy, że także rada miasta Lwowa potępiła d. 19. b. m. tę farsę jako »bezdennie głupią i niemoralną« (p. »Słowo Polskie« Nr. 543, str. 2).

Ostrzeżenie.

Od osoby dobrze poinformowanej otrzymujemy następującą wiadomość: Ostrzega się, żeby nikt nie wybierał się do Węgier z zamiarem kwestowania na jakiekolwiek cele, gdyż na to potrzeba ze strony węg. ministerstwa spraw wewn. zezwolenia, którego ministerstwo to nie udziela cudzoziemcom (do których zalicza się także poddanych austryackich) nawet protegowanym. Niedawno siostry zakonne z Galicyi czekały dwa tygodnie w Budapeszcie na to zezwolenie, a w końcu otrzymały odpowiedź odmowną.

Prosimy inne pisma o powtórzenie tej przestrogi.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Od d. 25. b. m. odbywać będzie Koło co środę posiedzenie o godz. 5 po poł. w swoim lokalu (jeżeli nie zajdzie jakaś przeszkoda). Wydział Związku Katech. postara się o prelegentów na każde posiedzenie, a nadto urządzać będzie pogadanki o sprawach aktualnych, dotyczących szkolnictwa i nauki religii. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby wszyscy XX. Katecheci, a nadto i parafialni uczestniczyli regularnie w tych obradach. Przypominamy tu wezwanie Ojca św., wystosowane do całego duchowieństwa, żeby tworzyło »Związki dla kształcenia się w umiejętności świętej«... żeby »łączyło swe siły i naradzało się nad tem, co duszom może wyjść na pożytek« (»Gaz. Kość.« Nr. 44 z r. b.); — to właśnie jest głównym celem, który ma na oku nasz Związek Katechetów. Całe więc duchowieństwo powinno mu użyczyć chętnego poparcia, tem bardziej, że nie ma u nas dotąd innych »związków dla kształcenia się w umiejętności świętej«. Spodziewamy się, że odezwa Ojca św. zachęci także kapłanów, pracujących w miastach prowincyonalnych, do wspólnych narad i do popierania Związku Katechetów. Dodajemy, że wydział tegoż Związku starał się jak najgorliwiej o poprawienie projektu Wydziału kraj. w sprawie wynagrodzenia za naukę religii i że te starania nie pozostały bez skutku (o czem pomówimy jeszcze dokładniej w »Gaz. Kość.«). *Redakcya.*

Potrzeba kapelana w Psarach (koło Chodorowa — p. i st. kol. w miejscu). Całe utrzymanie i 600 kor. rocznie. Zgłoszenia przyjmuje zarząd dóbr w Psarach.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X. Józef Łazarski, wikary w Siedlcach w 52. r. życia, a 27. kapłaństwa. R. i. p.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)

Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa. **Wszelkie prace** w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika prawdziwa wenecka. Kosztorysy** i fachowa porada *bezpłatnie i bez obliga.*

Rok założenia 1780.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

LWÓW, RYNEK L. 45.

Jedyna fabryka świec woskowych i blichowania wosku

poleca:

Świece woskowe, ołtarzowe i do Sanctissimum.
Stoczki woskowe. Gromnice białe i malowane.
Kwiaty do świec i do ołtarzy. — Miód biały lipowiec, znakomity przeciw kaszlowi, słoik po 80 gr. i 1·40 K.

DOSKONAŁE ORGANY

od r. 1894 znane za cenę przystępną wyrabia kraj. fabryka

RUDOLF HAASE

Lwów, ul. Piaskowa l. 9 (Łyczaków)
obok kościoła św. Antoniego.

Odznaczenie.

Pan Rudolf Haase, organmistrz ze Lwowa otrzymał na wystawie w Jarosławiu złoty medal. Od J. E. Pana ministra Abrahamowicza osobiście pochwałę, za wystawiony organ zbudowany na zlecenie J. O. Księcia Jerz. Czartoryskiego dla Kościoła w Wiązownicy.

Poświadczenie.

W. P. Rudolf Haase zrobił mi w Borkach Wielkich piękny organ w r. 1901.

Mając przekonanie z doświadczenia własnego, że firma p. Haasego jest sumienną pod każdym względem, zamówiłem nowy organ 6-głosowy do kościoła paraf. w Powitnie.

Organ ten wykończył p. Haase w b. r. ku zadowoleniu ogólnemu. Wobec tego wyrażam w imieniu swojem i parafian wszelkie uznanie firmie WP. Haasego i polecam ją jako krajową wszystkim współbraciom-kapłanom, którzy potrzebują organu do kościoła swego.

Z Urzędu paraf. łac.
Powitno dnia 28. kwietnia 1908.

Ks. Michał Lachiewicz,
(L. S.) proboszcz łac.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika 9

poleca na zbliżające się Boże Narodzenie

Żelazka do pieczenia opłatków, figurki z masy i drzewa do urządzenia szopek na ołtarzach, ornaty, kapy, stuły, sukienki na puszki i inne przybory kościelne od najtańszych do wykwintnych.

Zakład artystycznej rzeźby kościelnej

J. B. Purgera

w St. Ulrich, Gröden w Tyrolu



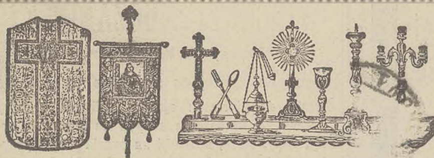
Założony w r. 1832 poleca **Założony w r. 1832**

na Wielkanoc swój bogaty wybór **Bożych Grobów, korpusów Chrystusa Pana, statuy Zmartwychwstania Pańskiego, klęczące anioły i t. d.**

wszelkie statuy i figury etc. wykonane z drzewa, malowane i złocone

Wiele dowodów uznania.

Szkice i fotografie posyła się na żądanie.



J. WYPASEK

WE LWOWIE, ul. KRAKOWSKA L. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Ozdoba dla każdego pokoju!



Przy rozwiązaniu pewnej fabryki udało mi się kupić tanio 80.000 dywanów ściennych i 11.000 do rozpostarcia przed łóżkiem, tak iż mogę wspaniały

Dywan ścienny z szenilu

z obu stron całkiem równy, o barwach pięknych, prawdziwych, szerokości 100 cm. a długości 200 cm., z ślicznymi wzorami: lwy, psy, sarny, łabędzie, jelenie, kwiaty i wzory perskie — przesłać za **K. 6.60 sztuka, tylko za powziątkiem**. Szczególnie godne polecenia dla pokoi wilgotnych, bo dywan jest tak gęsty, że wilgoć przez niego nie przesiąknie.

Piękne dywaniki przed łóżka tylko K. 1.60 sztuka.

Pierwszy dom rozsyłający towary na Morawach

Juliusz Hoitasch, Göding Nr. 310. Morawy.

Posyła się tylko za powziątkiem lub poprzedniem przesłaniem należytości. Jeżeli towar nie spodoba się, przyjmuje się go napowrót i oddaje pieniądze bez trudności.

Takie i podobne listy otrzymuję codziennie: Pan J. Hoitasch w Göding. Cieszy mnie, że znalazłem firmę, która obsługuje rzetelnie i daje towar, wartający swej ceny. Z przyjemnością Panu donoszę, że i tym razem jestem bardzo zadowolony z dywanów. Będę zawsze tylko u Pana kupował i polecę Firmę Pańską wszystkim moim kolegom. Na moją rekomendacyę poczyniło już kilku Panów zamówienia i **wszyscy byli zadowoleni**.

Turrach (Styrya Wyższa). Z poważaniem *Józef Schlögl* proboszcz.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Kamionka Wielka 17./8. 1908. Wielmożny Panie! Gratuluję Panu gustu i talentu rzeźbiarskiego. Feretron Serca P. Jezusa, jaki Pan do kościoła w Kamionce Wielkiej wyrzeźbił, jest prawdziwie pięknie wykończony i może zadowolić wybredne gusta. Osobliwie to, co najważniejsze, twarz Zbawiciela jest wykonana nadzwyczaj delikatnie i z wielkiem zrozumieniem osobistości Chrystusa P. Wszyscyśmy się tu nad wyrazem P. Jezusa unosili. Również cała postać Zbawiciela jest dobrze pomyślana a dobór kolorów nie pozostawia nic do życzenia. Proszę przyjąć podziękowanie za pańską pracę i wyrazy poważania *X. Józef Koterbski.*

Jaćmierz 30./8. 1908. Wielmożny Panie! Istne arcydzieło. Roboty w granitach po mistrzowsku wykończone. Słów nie ma na wyrażenie, ile myśli i piękna mieści w sobie figura allegoryczna, przedstawiająca nieszczęśliwą Polskę, jej Bohaterów, których popioły w urnie — lecz w Krzyżu zwycięstwo. Wielu tu jest znawców lecz żaden Pańskiej pracy i pomysłowi nie ośmielił się przyganić. Wyrażamy więc podpisani W. Panu najserdeczniejsze podziękowanie

X. Jan Jakubowski i t. d.

Złoczów 17./9. 1908. Wielmożny Panie! Krzyż misyjny ustawiliśmy w niedzielę. Wszyscy są bardzo zadowoleni i podziwiają Pańską prawdziwie artystyczną pracę. Z poważaniem

X. Wincenty Czajkowski.

Petlikowce 6./10. 1908. Wielmożny Panie! Figura wczoraj nadeszła nie uszkodzona i bardzo nam się podoba. Dziękuję za bardzo ładne wykończenie, które przez to może lepsze, żeśmy dłużej czekali. Łączę wyrazy szacunku. *X. Fuchs.*

Ochotnica 11./10. 1907. Za piękne prawdziwie artystyczne wykonanie statuy Serca P. Jezusa bardzo serdecznie dziękuję, podoba się wszystkim. Daj Boże, niech się Pański zakład na chwałę narodu naszego rozwija. Łączę wyrazy szacunku. *X. Rączka.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.